Nr. 56. Lwów — Sobota dnia 10 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 40 Męczenników | Jutro: G. 2 Sucha Konst. | Porfyryi N. 1 Post. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 31, Zachód „ 5 m. 51 | Długość dnia godzin 11 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Widmo sprawy wschodniej.

Co pewien czas wynurzają się pogłoski o ambitnych zamiarach księcia Ferdynanda bułgarskiego i za każdym razem są one w szczegółach odmienne, lecz w głównej treści zawsze te same, mianowicie, że książę zamierza ogłosić zupełną niepodległość swego państewka, połączonego z jeneralnem gubernatorstwem rumelijskiem, oraz włożyć na swą głowę koronę królewską. Wedle teraźniejszej takiej pogłoski, musi on to zrobić dlatego, że w kraju stale się wzmaga niezadowolenie z niego, wojsko nie lubi go, ludność wiejska skarży się na podatki, a miejska na długi; trzeba tedy czemś olśnić Bułgarów, a więc oczywiście najlepiej postawić państwo w hierarchii politycznej na równi z innemi bałkańskiemi państewkami, wykrojonemi z tureckiego organizmu, na równi z Serbią i Rumunią. Jednak rosyjskie „nie pozwalam“ może zniweczyć te piękne zamiary, więc aby ono nie zabrzmiało, trzeba ten przewrót wykonać w porozumieniu z Rosyą i w sposób wygodny dla niej. Więc oto, wedle pogłoski, Rosya otrzyma na własność portowe miasto Burgas, podniesione już do znaczenia ostoi wojennej, która bardzo łatwo i stosunkowo małym kosztem może się stać pierwszorzędną twierdzą morską, odległą od Konstantynopola tylko o kilka godzin drogi. *Gazeta Kolońska* dodaje teraz, że nie wie, jak stoi sprawa z Burgasem, ale w Londynie utrzymują napewne, iż za ogłoszenie bułgarskiej niepodległości i królestwa, Rosya żąda zrosyanizowania armii bułgarskiej.

Takie pogłoski były dotąd zawsze mylne, więc i teraźniejsze ich wydanie nie może mieć pretensyi do wiary. Ale oprócz tego, trudno przypuszczać, żeby dla pozorów i blichtru Bułgarya mogła się wyrzec rzeczywistych korzyści, jakie jej daje zaledwie teoretyczna zależność od Turcyi. Wprawdzie szeroki ogół ludności może się zachwycać myślą o całkowitej odrębności i tem, że na sofijskim stolcu siedzi król, ale politycy bułgarscy wiedzą bardzo dobrze, iż wassalny stosunek ułatwia im oddziaływanie na wewnętrzne sprawy państwa zwierzchniczego i że teraz, z tytułu wassalstwa, Bułgarya posiada w Konstantynopolu exarchę, który rządzi cerkwią nietylko bułgarską i rumelijską, ale także macedońską i tracką, a jak doświadczenie uczy, rządzi w myśl interesów wielkobułgarskich; gdyby zaś Bułgarya się oderwała od Turcyi, przepadłyby te ważne dla przyszłości wygody wassalnego stosunku. Zresztą, jeżeli Rosyi trzeba zapłacić Burgasem i zwierzchnictwem nad wojskiem, to w gruncie rzeczy będzie tylko zmiana suwerena i to zmiana na gorsze, bo pozorny zwierzchnik turecki ustąpi miejsca wymagającemu zwierzchnikowi rosyjskiemu.

Tak się przedstawia ta sprawa ze stanowiska interesów bułgarskich. Rosyjskie zaś interesa bynajmniej nie wymagają poruszania całej kwestyi wschodniej, która niewątpliwie odrazu stanęłaby na porządku dziennym. Bo rzecz jasna, że każde europejskie mocarstwo, mające interesa na morzu Śródziemnem, przedewszystkiem ujrzy w zajęciu przez Rosyę Burgasu krok stanowczy i silny do opanowania Bosforu i Dardanellów, gdyż w przeciwnym razie Burgas nie ma dla Rosyi żadnej wartości. A zatem, w odpowiedź na zajęcie tego portu, niezawodnie nastąpiłoby opanowanie przez Anglię Gallipoli, to znaczy wejścia do Dardanellów, oraz jednej z sąsiednich wysepek; dla Austro-Węgier stałoby się nieodbitą koniecznością zajęcie Salonik; Niemcy, ratując swe kapitały, włożone w Azyi Mniejszej, musiałyby ogłosić ją za swą wyłączną sferę wpływów; Francya wyciągnęłaby rękę po Syryę. Wymieniliśmy jedynie te następstwa, o których od dawna powszechnie się mówi, jako o nieuniknionych w razie poruszenia całej sprawy wschodniej. Trzeba zaś jeszcze uwzględnić to, że jeżeliby Bułgarya choćby tylko pozornie miała coś zyskać na Turcyi, to Serbia, Grecya i Czarnogóra nie zaniedbają zażądać wynagrodzenia, a nawet prosto sięgnąć po nie, gdzie zechcą i jak potrafią. Ponieważ zaś Turcya jest bądź co bądź dość znaczną militarną siłą, przeto wszystkie te zmiany nie odbyłyby się bez rozlewu krwi.

Z tych więc powodów nie sądzimy, żeby ktokolwiek pozwolił księciu Ferdynandowi oderwać się od Turcyi i ogłosić się królem. Układ austro-rosyjski z r. 1897, dotyczący spraw bałkańskich, lepiej zabezpiecza uprawnione rosyjskie interesa, aniżeli zajęcie Burgasu i objęcie we własny zarząd armii bułgarskiej. Bo te dwa środki mają dla Rosyi wartość ogromną tylko w takim razie, jeżeli prowadzą do zaboru nie samego Bosforu i Konstantynopola, lecz także wyjazdu na archipelag grecki i morze Śródziemne, ten zaś wyjazd byłby wnet zamknięty przez potężniejszego od Turcyi stróża, bo przez Wielką Brytanię. Uważaliśmy za właściwe przypomnieć te wszystkie stare prawdy, które widocznie poszły w zapomnienie, skoro tak głośno i z taką pewnością poczęto zapowiadać zbliżanie się „przełomu“ na Wschodzie tureckim, ukrólowienie Bułgaryi, zjednoczonej z Rumelią, objęcie przez Rosyę Burgasu, przyłączenie skoplijskiego okręgu w Albanii do Czarnogóry itd.

Polacy a Czesi.

Piszą nam z Wiednia, 6 marca:

Główny organ młodoczeski w każdym numerze wykazuje niemożliwość utrzymania prawicy. We wczorajszym numerze *Narodnich listów*, po namiętnej napaści na niemieckie katolickie stronnictwo ludowe, które z powodu związków z młodoczechami naraziło się na tyle zaczepek ze strony niemieckiej, czytamy: „Myśmy po naszem narodowem przebudzeniu ssali równocześnie świadomość słowiańską z narodową świadomością naszego czeskiego zadania. U nas są to nierozłączone pojęcia“. Właśnie w tem leży zaród złego! Poczucie narodowe było na początku bieżącego stulecia zbyt słabe pomiędzy Czechami, aby wystarczało na odrodzenie, dlatego chwycono się sztucznego środka pansławizmu, który odtąd ciągle skrzywia narodowy ruch czeski. Wystawmy sobie, że np. Niemcy w połowie bieżącego stulecia byliby szukali odrodzenia politycznego nie na realnej podstawie narodowo-niemieckiej, lecz na germańsko-szczepowej, albo, że Hiszpanie szukać będą swej przyszłości nie w swej samodzielnej pracy narodowej, lecz w mrzonkach panromańskich — a łatwo pojąć do jak ujemnych rezultatów jednych i drugich zaprowadziłaby ta „świadomość“ szczepowa, będąca zaprzeczeniem świadomości narodowej!

Dalej zauważa organ młodoczeski: „Inaczej u Polaków. Tam świadomość słowiańska znikła zupełnie w bratobójczej walce, dziś zaś jest tak słabym i wiotkim kwiatem, że nie wytrzyma ostrzejszego powiewu wiatru“. Dla znawców żargonu panslawistycznego organu praskiego znaczy to nasamprzód, że właściwie Polacy zawinili ową „bratobójczą walkę“, ponieważ nie poddali się dobrowolnie w imię słowiańskości Rosyi! Swoją drogą, nasza narodowa świadomość w przeciwstawieniu do mrzonek szczepowych nie opiera się ani wyłącznie, ani głównie na negatywnem uczuciu wstrętu do Rosyi, lecz na świadomości naszych pozytywnych, narodowych celów, którym Polska służy od lat 1000!

Dalej: „Polacy w Galicyi prowadzą własną politykę. Oni jedni po rozbiorze Polski, mogą rozwijać się pod względem narodowym swobodnie. Jest rzeczą naturalną, że w tem ostatniem schronisku swej narodowości usiłują ile możności się wzmocnić. Ich interes jest identyczny z chwilową (?) tendencyą, której Austrya służy w swej zagranicznej polityce, i to wyjaśnia dlaczego Polacy doznają takich względów. Jako praktyczni politycy, Polacy wyzyskują to położenie, a dopóki nie będą zmuszeni, nie popsuje się to. Wszakże ich polityka teraźniejsza nie jest niczem innem, jak przygotowaniem do przyszłych rzeczy“. Jest to w młodoczeskiem wydaniu ta sama d e n u n c y a c y a, którą w niedzielę wypowiedziała niemiecko-radykalna *Ostdeutsche Rundschau* na tle niedorzecznej broszury o rzekomej małorusko-prawosławnej propagandzie Polaków na — Bukowinie! Najprostszą rzeczą byłoby uznać, że Polacy, odzyskawszy w Austryi możność narodowego życia i rozwoju, czują dla tej monarchii wdzięczność, a zatem wspierają ją według swych sił i nawzajem dostępują zaufania przynajmniej tych kół, które stoją po nad stronnictwami i są wolne od niskich uprzedzeń! Ale tak proste i uczciwe wytłómaczenie kwestyi uubliżałoby sprytowi naszych drogich „spojeńców“.

W końcu *Narodni Listy* oświadczają: „To ich (Polaków) szczególne położenie w tem państwie oddala nas od nich. Nie jest to naszą, ani ich winą. W taktyce nie może postępować tak samo ten, któremu nie pozostaje nic innego, jak na zadaną sobie ranę (tragedjante!) odpowiedzieć rozpaczliwym oporem (obstrukcyą!), jak ten drugi, który, faworyzowany, otrzymuje wszystko, czego sobie życzy (?) i ma wszystkiego do zbytku“. Możnaby na to odpowiedzieć bardzo wiele. Wystarczy zaznaczyć, że wszystkie nasze zdobycze narodowe datują z czasu pomiędzy r. 1866 a 1870, gdy sojusz z różnymi rzekomymi autonomistami naraził nas na dotkliwe ofiary, nie przysparzając nam najmniejszego dorobku autonomicznego. Zresztą w powyższych wyrażeniach *Nar. Listów* zaznacza się tylko owa fatalna z a z d r o ś ć, którą świeżo prezydent Deschanel nazwał przyrodzoną i główną wadą demokracyi—francuskiej, jak „słowiańskiej“ i każdej innej.

Pacyfikacya a zamach stanu.

Piszą nam z Wiednia, dnia 8 marca:

Wybór Pradego wiceprezydentem Izby jest niezawodnie krokiem naprzód na drodze uspokojenia. Dowodzi on bowiem z jednej strony, że prawica nie jest solidarną w niepojednawczości, skoro Polacy i katolickie stronnictwo ludowe umożebnili dopuszczenie reprezentanta lewicy do prezydyum. Z drugiej strony wybór ten dowodzi, że lewica na seryo wyrzeka się zamysłów obstrukcyjnych. Gdyby miała takie zamysły, nie przyjmowałaby miejsca w prezydyum Izby. Mówką, wygłoszoną po swym wyborze, p. Prade starał się zatrzeć wrażenie swych dawniejszych szorstkich wystąpień. Bylibyśmy woleli, aby lewica była desygnowała sympatyczniejszego kandydata, np. hr. Stürgkha, d-ra Grabmayra, albo, jeżeli koniecznie miał należeć do stronnictwa niemiecko-narodowego, d-ra Hochenburgera. Na pochwałę Pradego można przytoczyć jedynie, że, pomimo wrzawy Schönererowców, przeparł w swojem stronnictwie obesłanie konferencyi ugodowej i nie dał się odstraszyć od wstąpienia do niej, z czego możnaby wnosić, że także na przyszłość będzie miał odwagę wystąpić stanowczo przeciwko ultraradykalnym terorystom.

Pomyślnym symptomatem pojednawczości jest także dobrowolne ustąpienie p. Lupula z posady drugiego wiceprezydenta i bardzo ładny list, w którym krok ten uzasadnia życzeniem przyczynienia się do konsolidacyi parlamentu i do wytworzenia nastroju ugodowego. Niestety Austrya obfituje obecnie w różnego rodzaju karyerowiczów, którzy się dobijają intratnych posad i godności za pomocą rozstroju i dla których rozniamiętnianie nienawiści i zawiści plemiennych staje się skutecznym środkiem wywyższenia siebie. Tymczasem p. Lupul zrzeka się posady — prawda, że tylko honorowej — aby ułatwić ugodę. Vivat sequens!...

Jeżeli młodoczesi istotnie na drugiego wiceprezydenta wyznaczą d-ra Zaczka, logicznym trybem trzebaby przypuszczać, że są gotowi zaniechać obstrukcyi. Najprostsza bowiem zasada uczciwości musiałaby stronnictwu, które zamierza przeszkadzać pracy parlamentarnej, zabronić przyjąć miejsce w prezydyum, którego jest zadaniem i obowiązkiem zabezpieczyć prawidłową czynność parlamentarną. Lewica niemiecka, dopóki praktykowała obstrukcyę, nie przyjmowała udziału w prezydyum. Ta sama reguła powinna przyświecać młodoczechom. Tym stronnictwom prawicy, które pragną załatwienia konieczności państwowych, bardzo będzie trudno głosować na p. Zaczka, jeżeli nie otrzymają przyrzeczenia, że młodoczesi zaniechają obstrukcyi.

W skrajnem przeciwieństwie z temi oznakami ugodowemi pozostają spekulacye na zamach stanu. Do znanych dawniejszych wynurzeń tego kierunku, na wczorajszem posiedzeniu Izby przybyło także — socyalistyczne. Socyalista R i e g e r w rozprawie o wniosku oskarżenia gabinetu Wittka oświadczył:

„Jeżeli ta Izba odmówi wprowadzenia powszechnego głosowania, natenczas nawet gwałtowne rozpędzenie tego parlamentu będzie koniecznością państwową i cywilizacyjną“.

Dr. Lueger: Życzy pan więc sobie z a m a c h u s t a n u!

Rieger: Na taki zamach stanu zgodziłaby się cała ludność. Ale jest rzeczą prawdopodobniejszą, że lud sam sobie wymusi powszechne głosowanie, aniżeli to, że go rząd udzieli za pomocą zamachu stanu.

Dr. Lueger: A zatem, albo zamach stanu, albo rewolucya! Bardzo dobrze!

Jest to rzeczywiście znamienną cechą wszystkich skrajnych żywiołów i stronnictw, że opierają swe rachuby już to na zamachu stanu, już to na rewolucyi, a czują nieprzezwyciężony wstręt do legalności i do prawidłowego rozwoju stosunków.

Jeżeli zaś wśród rozsądnych kół poselskich pessymizm i apatya nie zniweczyły zupełnie wszelkiej zdolności do podniesienia się z moralnego upadku, to podobne groźby, jak wczorajsza socyalisty Riegera, powinny wywołać sprzyjającą uruchomieniu parlamentu reakcyę!

O wystawie paryskiej.

W sali ratuszowej wygłosił p. Władysław Stroner wobec licznie zebranej publiczności zajmujący odczyt o tegorocznej wystawie paryskiej. Wystawa ta nietylko rozmiarami i wspaniałością zewnętrznych urządzeń przewyższy dawniejsze, ale nadto pod względem właściwego założenia i ogólnego celu swego zaćmi je, gdyż przegradzając dwa stulecia, stawia sobie za zadanie przedstawić w zbiorowym obrazie całokształt dorobku cywilizacyjnego wieku XIX.

Z tego względu dział retrospektywny o wiele obficiej będzie reprezentowany, niż na którejkolwiek wystawie międzynarodowej, w szczególności też, niż na ostatniej wystawie paryskiej w r. 1889, chociaż ta wystawa urządzona w 100 letnią rocznicę rewolucyi, również miała zogniskować zdobycze cywilizacyjne tego stulecia. Ta część retrospektywna nie będzie jednakże przedstawiona w osobnym dziale, lecz w każdej grupie pierwsza sala będzie rodzajem muzeum, w którem publiczność znajdzie to, co w tym przedmiocie wytworzono najważniejszego od początku XIX w. Tym sposobem publiczność poniekąd zmuszoną będzie i tę retrospektywną część wystawy obejrzeć, podczas gdy na wystawie roku 1889 oglądała ją tylko mała garstka znawców. Tylko w dziale sztuki plastycznej część retrospektywna będzie umieszczona w osobnym pałacu i zawierać będzie rozwój jej od r. 1800 do 1890. Drugi pałac sztuki mieścić będzie okazy od r. 1890 do 1900. Niestety sztuki polskiej, która na dawniejszych wystawach jedyna podtrzymywała urok polskiego imienia na świecie, tym razem wcale tam nie będzie, wysłano ogółem z Galicyi na wystawę kilkanaście obrazków, które utoną w tem morzu.

O tem, jakie starania czynił rząd francuski, ażeby uświetnić wystawę i ogólną jej panoramę uczynić jak najwspanialszą, daje wyobrażenie sam fakt, że na ten cel uchwalono kredyt 100 milionów franków. Burzono lub przenoszono wspaniałe gmachy jedynie po to, ażeby nie psuły perspektywy na olbrzymich bulwarach, mających po 300 metrów szeroko-

---

1)

Z karnawału włoskiego.

Nudzimy się. Brak śmiechu i wesela. Brak karnawału. We Włoszech inaczej. Karnawał wenecki. Wieczór na placu św. Marka. Ave Maria. Pochody masek. Improwizowane przedstawienia. Maryonetki. Sztukmistrze. Szarlatan. Czerwony sztandar. Wnętrze miasta. Kontrasty. Wenecya w nocy. Wesołość tłumów. Publiczność w teatrach. Sezon teatralny w Wenecyi. Po co się przychodzi do teatru. Ostatki we Florencyi. Karnawał urzędowy. Corso dzienne. Corso nocne. Corso reklamowe. Illuminacya. Zabawy ludowe. Zachowanie się tłumów. Bale i wieczory. Veglione w *Pergola* i *Pagliano*. Florencya w popielec.

I.

Cechą, nie wiem, czy naszego stulecia, ale niewątpliwie naszego pokolenia, jest banalność i znudzenie. O Ludwiku XV mówiła pani Pompadour, że jest to człowiek najtrudniejszy na świecie do zabawienia, mybyśmy powtórzyć to mogli o sobie wszyscy. Nie mamy stylu w sztuce ani w życiu, nie mamy oryginalności ani nic w ogóle wybitnego i charakterystycznego. Kochamy się w półtonach mdłych, zgniławych, *en grisaille*. Nie lubimy ani żywych barw, ani żywych uczuć, ani jakiegokolwiek wysuwania się po za przeciętny, nudny, filisterski szablon naszego życia.

Nie lubimy też wybuchów śmiechu, a raczej — nie umiemy już się śmiać. I jeżeli nas w ogóle trudno zabawić, najtrudniej jest nas rozweselić.

Kiedy sobie przypomnieć jak mało wystarczało dawniej, aby wywołać i zatrzymać tego u nas tak rzadkiego gościa: śmiech i wesele! Czytamy dziś bez uśmiechu, z niesmakiem płaskie koncepta Rabelais'a i królowej Małgorzaty i pytamy siebie jak tym *esprit gaulois* bawić się mogło tak szczerze, tak wytrwale najwykwintniejsze towarzystwo najwykwintniejszej z epok, dwór Franciszka I i Henryka II. A. Rey, tak ulubiony przez naszych praojców, także ze złotego wieku, z wieku Kochanowskiego i Zygmuntowskiej kaplicy, czy on nas dziś potrafi zabawić i rozśmieszyć? Nie sięgając tak daleko, jak mało wymagano do zabawy jedno, dwa pokolenia wstecz! Jak szaloną wesołość wywoływał na scenie, nie już Fredro, ale Korzeniowski! A dziś... *Tempora mutantur*, to prawda, ale większa prawda jeszcze, że i *nos mutamur in illis*.

Z karnawałem jest jak ze wszystkiem innem. Nie ma on u nas dziś racyi bytu — i naprawdę od dawna już go nie ma. Odbywa się w tym czasie pewna ilość wieczorów tańcujących, nie tyle dla tego, że to karnawał, tylko, że to środek zimowego sezonu, kiedy już po powrocie z letnich wycieczek, ludzie się porządzali, pozbliżali ze znajomemi i nowe porobili znajomości. Tradycyjne maskarady mają cechę raczej karawaniarską i kordegardową, niż karnawałową. A po za obrębem pewnej liczby Fikalskich i podlotków — komu na myśl przychodzi karnawał? Gdzie jego ślad w życiu ogółu, w ruchu mas ludowych? Po szynkach i na ulicy bywa czasem w zapusty trochę więcej pijaków: ot i cały nasz ludowy karnawał.

W środkowej i zachodniej Europie jest mniej więcej to samo. Paryż ma swoją procesyę tłustego wołu w ostatki. Wiedeń ma Lumpenball — ale to nie karnawał. W Nizzy, w Paryżu próbowano wprawdzie zaprowadzić karnawał „z urzędu“ i używano wszelkich sposobów, aby tłumy rozbawić, ale z góry narzucić zabawę i wesołość trudno, gdy jej lud w sobie nie czuje. Nie pomogły też Corsa kwiatowe, maskarady artystycznie urządzane i niepomniejsza ilość nacinanego na strzępki, kolorowego papieru. Karnawał się przeżył — ludzie są nań dzisiaj zanadto obarczeni troskami, zanadto skomplikowani, za starzy.

Ale nie — jest jeszcze kraj, gdzie karnawał żyje, kto wątpi, powinien był w tych dniach przejść się po ulicach Wenecyi, Neapolu, Florencyi.

II.

W Wenecyi byłem tego roku jeszcze przed ostatkami i widziałem właściwie początek tylko karnawału. Zapewne w porównaniu z tym, jaki tam odbywał się przed paruset laty wyglądało to tak mniej więcej... jak dzisiejsze pałace na Canal Grande w porównaniu z czasami swej świetności. Było to jednak bardzo ciekawe, dla tego zwłaszcza, że nic a nic nie było sztuczne.

W dzień, zwłaszcza w dzień powszedni, mało zmiany. Wenecya zbyt jest biedną, aby karnawałować wtedy, kiedy można coś zarobić. Więc gondolierzy stoją przy mostach i wybrzeżach, zachęcając do wodnego spaceru przechodniów, przekupnie sprzedają swój towar, po bocznych zaułkach piłują i młotkami stukają rzemieślnicy, a na Piazza di San Marco spaceruje, jak zwykle, gapiąc się, rozmawiając lub czytając przy stolikach kawiarnianych gazety, tłum obcych i nieproszonych reprezentantów inteligencyi. Od 3 do 5 koncert muzyki, naprzemian wojskowej i miejskiej: wtedy oczywiście ścisk na placu straszny. Ledwie krok za krokiem jak na procesyi można się poruszać. Ale tłum, choć hałaśliwy, jak zwykle we Włoszech, nie jest jeszcze usposobionym karnawałowo. Zaczyna się to dopiero wieczorem.

Słońce zachodzi. Na placu św. Marka zapalają się długie szeregi gazowych kandelabrów, które mu nadają charakter jak największej w świecie sali balowej z jego mozajkowemi posadzkami i cudnem obramieniem krużganków prokuratoryi i Palazzo Regio, złocistych mozajk i marmurowych koronek portyku św. Marka. Przedziwny lazurowy sufit tego salonu z bajki arabskiej zaczyna blednąć i szarzeć. Za chwilę i na nim zapalą się światła liczniejsze od gazowych płomyków i zejdzie wielka, srebrna lampa, kładąc na blade marmury, na smętne pałace w ruinie i na ciche fale morza cichsze od nich, smętniejsze, bledsze fale nocnego światła.

Z dala, gdzieś od św. Lazzaro czy od Malamocco odzywa się niewyraźny, przytłumiony przestrzenią i miejskim gwarem pierwszy dzwon na Ave Maria. Z jakiegoś klasztoru na Giudecca wtóruje mu inny, cienki, przenikliwy, srebrzysty, jak dziecinny sopran. Jeden za drugim odzywają się inne dzwony, począwszy od dwóch najbliższych kościołów św. Mojżesza i św. Zacharyasza, aż do św. Jeremiasza i św. Joba. Odzywają się ciche sygnaturki, dźwięczne i melodyjne, jak śpiew niewieści, i niskie, głębokie tony wielkich spiżowych dzwonów, pełne męskiej energii i siły. Łączą się, kłócą i znów zgadzają, zdają się jeden za drugim gonić w mrokach wieczora, aż wreszcie po nad wszystkiemi rozgrzmi się olbrzymi, posępny i wspaniały dźwięk wielkiego dzwonu od św. Marka, ulanego z kosztownych kruszców, donośnego, jak huk moździerza, a dźwięcznego, jak chór wielu tysięcy głosów, śpiewających chwałę Panu na wysokościach. I wówczas te tysiąc różnorodnych tonów i rozdźwięków łączy się w jedną harmonię i jedną wielką pieśnią zaczyna unosić się w górę po nad miastem, po nad morzem i płynąć z prądami wiatrów w dal ku lądowi, ku padewskim błotom i trewizańskim równinom i wybrzeżom Chioggii.

Równocześnie z melodyą dzwonów, wzywających do wieczornych pacierzy, porusza się miasto całe — ale nie do modlitwy. O tej we Włoszech mało kto dziś myśli. Stara królowa morza przypomina sobie dawno minione czasy świetności i wesela, rzuca w kąt dratwę, łokieć i pudełeczka z woskowemi zapałkami, chwyta kawał jaskrawego i świecącego gałganka, aby nim okryć powszednie swe łachmany — i zaczyna się bawić.

Z krętych zaułków i wąziutkich korytarzy zastępujących w Wenecyi ulice, wysypują się naraz roje chłopaków, dziewcząt, potem i starszych nawet ludzi w dominach o żywych kolorach, a bardzo nieraz różnorodnym, poszywanym kawałkami materyale, z maską na twarzy i czapką spiczastą Arlekina na głowie. Z początku uwija się ich kilku wśród tłumów, potem kilkunastu, kilkudziesięciu — wreszcie robi się kolorowo od nich. Żółte, czerwone, błękitne stroje wybijają się na szarem tle ogólnem jak wielkie kwiaty. Tu i owdzie małe dzieci poprzebierane w domina i maski, trzymane za rękę przez matkę lub piastunkę biorą także udział w maskaradzie. Każda maska ma przy ustach gwizdawkę, trąbkę, a w ręku grzechotkę i dmie w swój instrument lub porusza nim nieustannie, wywołując przez to hałas i wrzask niesłychany. Łączą się też zawsze po kilka lub kilkanaście masek razem, tworząc improwizowane pochody. Przytem zwykle jeden na czele idący wygłasza w dyalekcie miejscowym przemowy komiczne do publiczności, a towarzysze jego skacząc i wyprawiając zabawne grymasy, wtórują mowie gwizdawkami i trąbkami.

Publiczność bawi się tem doskonale. Co chwila widać, jak tłum rzuca się w jakąś stronę, aby zobaczyć nową grupę masek i towarzyszyć ich pochodowi. Gdzie indziej tworzy się wielkie koło, a w jego środku jakiś improwizowany Pulcinello urządza na poczekaniu komiczną reprezentacyę, monolog lub pantominę, a najczęściej parodyę teatralną. Każdy Widz jest urodzonym aktorem i każdy w teatrze bywa, do ostatniego facchina włącznie: trzeba też przyznać, że choć cudzoziemiec nie łatwo dyalekt wenecki zrozumie, z wyrazu twarzy, mimiki, gestów otrzymuje się wrażenie bardzo komiczne. Publiczność też wciąż wybucha serdecznym śmiechem i nie szczędzi oklasków.

O parę kroków dalej, przy pustej ścianie, jakiś wędrowny impressaryo w kilku minutach urządził sobie budę czy namiot, firanką zieloną od publiczności zasłonił i raz po raz uderza w wielki dzwon wołając na publiczność, że za chwilę zacznie „una grandissima, una splendidissima, una magnifica rappresentazione“. I koło niego zbiera się kółko ciekawych. Nie droga przyjemność: dwa soldy — a od biedy i jeden. A za to co za pyszne przedstawienie zalotów Poliszynela do Kolombiny przez.... maryonetki.

Dalej znów ludzie się cisną dokoła małego dywanika, na którym stary i kaszlący sztukmistrz w bardzo ciasnych i bardzo połatanych trykotach pokazuje sztuki łamane z pomocą białego pudla, bardzo brudnego chłopaka ze zwichrzoną czarną czupryną i świecącemi jak u młodego wilka oczyma. Jak żywa staje mi przed oczyma scena ze ślicznej „Sans famille“, Malota, stary maestro włoski Vitalis, z małym Remi i białym psem Capi zbierającym pieniądze wśród publiczności.

A znów trochę dalej — scena z Szarlatanem ze starej i zapomnianej, a bardzo ładnej opery „L'Elissir d'amore“. Nie ma wprawdzie klasycznego wozu i trębaczy, ale jest bęben, w który jakiś jegomość parę minut bez miłosierdzia wali, a potem wyjmuje z pudła większego różne jakieś flakoniki i pudełeczka i z nieporównaną swadą, skacząc, gestykulując, podśpiewując zachwala je i przemocą wtyka gapiom otaczającym go zwartą gromadą.

Ale część jego widzów i słuchaczy odbiega: oto bowiem przechodzi obok procesya masek otaczających prowadzącą się z wielką powagą parę nieśmiertelnego Arlekina z równie nieśmiertelną Kolombiną. Gwałt, ścisk, syk dokoła niesłychany. Tymczasem jednak inna grupa masek odwróciła uwagę publiczności: kilkunastu pajaców w czerwonych płaszczach niesie krwawą płachtę na wysokim drągu śpiewając i krzycząc. Publiczność wybucha śmiechem i klaszcze w dłonie. Jakaś antysocyalistyczna demonstracya? Zdaje się, i widać, że ogół z nią sympatyzuje. Wenecya zresztą przy wyborach daje większość głosów konserwatystom, a w radzie miejskiej — katolikom.

Jan Żada.

(Dokończenie nastąpi).

ści. Wystawiono cały szereg prawdziwie monumentalnych gmachów, które pozostaną trwałą ozdobą Paryża. Do uświetnienia wystawy przyczyni się także nowy okazały most nad Sekwaną im. Aleksandra III.

Wystawa rozmieszczona będzie w 18 grupach, a 120 klasach. Nową grupą będzie t. zw. sztuka dekoracyjna, ma ona ujawnić to wszystko, co zapowiada widoczne już dziś tworzenie się stylu nowoczesnego we wszystkich urządzeniach domowych. Również nowością będzie dział kolonizacyi na Trocadero, w którym obok Francyi wezmą udział wszystkie państwa, mające kolonie zamorskie. Otworzone tam będą scenerye, jakby wykrojone z życia najrozmaitszych szczepów zaeuropejskich.

W dziale wielkiego przemysłu zaprowadzoną będzie ta nowość, że nie spotka się tam li tylko warstwy okazów rozmaitych gałęzi przemysłu i szeregów machin, ale w żywym obrazie przedstawioną będzie cała przeróbka materyału surowego w wytwór najbardziej wydoskonalony. Ruch maszyn, życie fabryczne ożywia znakomicie te, zazwyczaj dla szerszej publiczności dość nudne działy wystawowe. Prócz tego wszędzie przerywać będą szereg sal wystawowych wytworne saloniki dla wypoczynku strudzonej zwiedzaniem ich publiczności. Atrakcyi będzie oczywiście mnóstwo na wystawie. Wymieniamy np. pałac kryształowy, zbudowany wyłącznie ze szkła. Nawet dywany i portyery utkane będą z cieniutkich nici szklanych. Pałac ten ma pokazać, jakie to efekty świetlne dadzą się za pomocą szkła wydobyć. Albo panorama przeróżnych części świata, ożywiona prawdziwymi tubylcami i okazami zwierząt, w danym kraju żyjących.

Wszystkie cywilizowane państwa biorą udział w wystawie i to bardzo gorliwy. Niemcy zrazu zamierzały zrobić konkurencyę Francyi równoczesnem urządzeniem wystawy w Berlinie. Gdy myśl ta upadła, jęli czynić usiłowania, aby jak najświetniej wystąpić w Paryżu. Usiłowaniami temi kierował sam cesarz Wilhelm. Stany Zjednoczone, Japonia, wszystkie państwa i państewka europejskie pochwalą się tem, co mają najpiękniejszego i najciekawszego. P. Stroner po kolei w paru słowach opisywał wszystkie te tak odmienne pawilony w tak zwanej „ulicy narodów". Między innemi np. Rosya pokaże podobiznę kolei syberyjskiej; publiczność wsiadłszy do wagonu, przejeżdżać będzie przez panoramy wszystkich okolic, które kolej ta przerzyna.

Mnóstwo rycin i planów sytuacyjnych ilustrowało tę pobieżną wędrówkę po owej prawdziwej krainie cudów, jakie cywilizacya ludzka w ubiegłem stuleciu wytworzyła. Mówca zakończył swój zajmujący wykład cytatem z Schillera, który u schyłku 18 stulecia pisał:

Wie schön, o Mensch, mit deinem Palmenzweige
Stehst du an des Jahrhunderts Neige!

i rzekł, że z większą słusznością, niż w czasie rozbioru Polski i wojen napoleońskich, można słowa te wypowiedzieć dzisiaj, a zwłaszcza w odniesieniu do wystawy paryskiej.

Prasa włoska o Sienkiewiczu.

Z powodu ukazania się w księgarniach we Włoszech tłómaczenia „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza (z przedmową historyczną A. Dałowskiego) dzienniki włoskie, które zresztą już wiele artykułów poświęciły naszemu powieściopisarzowi, zamieszczają ponownie studya literackie o Sienkiewiczu i jego trylogii historycznej.

Wychodzący w Turynie jeden z największych dzienników *La Stampa*, zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony temu przedmiotowi. Podajemy go tutaj w ważniejszych wyjątkach. Artykuł zatytułowany jest „Tryumfator *(Il Trionfatore)*:

„Sienkiewicz zawojował Włochy; od roku przeszło, zalewa on półwysep swojemi dziełami i to nie kończy się wcale! Po „Narzeczonych" Manzoniego nie było powieści, któraby tak była u nas czytaną i rozbieraną, jak „Quo vadis". Powodzenie tej książki, którą sobie dzisiaj wydawcy i tłómacze wydzierają *unguibus et rostris* *), wywołała interes poznania także innych dzieł tegoż autora, i oto ukazała się „Hania" (Baym, u Voguery), „Bez dogmatu" (Medyolan u Treves), „Rodzina Połanieckich" (Neapol, Dettken i Rocholl), „Bartek zwycięzca" i inne nowele (Città di Castello, u Lapi). „Ogniem i mieczem" (Medyolan u Cogliati) z przedmową A. Dałowskiego. Ten ostatni utwór jest powieścią historyczną, niemniej silną od „Quo vadis", i stanowi pierwszą część trylogii, której dwie inne: „Potop" i „Pan Wołodyjowski" zapewne wydanemi będą w języku włoskim. A więc mamy ich jeszcze zapas. Tymczasem publiczność włoska w ciągu jednego roku powitała z radością już sześć tomów Sienkiewicza i kupiła je za gotówkę. Z początku było to odkrycie, potem stało się ono zaborem, a skończyło się tryumfem: szybkim, gotowym, zupełnym, którego nie stworzyła prasa, ale go tylko zaznaczała, bo czytelnicy pierwej go głosili, niż krytyka, na odwrót tego, co się zwykle u nas dzieje.

Powiada La Bruyère, a powtarza Leopardi, że jest rzeczą łatwiejszą, aby mierna książka została sławną, dzięki ustalonej już sławie autora, niż autorowi stać się głośnym przez wyborną książkę. Sienkiewicz zwyciężył większą trudność, pozyskując odrazu nadzwyczajną wziętość przez „Quo vadis", która choć podlega krytyce, jest niemniej w swoim rodzaju znakomitą książką. Czyż można teraz powiedzieć, że inne jego powieści zawdzięczają swój rozgłos sławie autora więcej, niżeli swym zaletom? Tak i nie. Że „Quo vadis" Sienkiewicza treścią swoją i nastrojem mogło znaleźć we Włoszech i gdzieindziej więcej powodzenia, że zaciekawienie i szacunek, z jakim zostały przyjęte i były drukowane inne utwory, spowodowane zostało przez tę pierwszą powieść — o tem wątpić nie można. Bez swego romansu chrześcijańsko-rzymskiego byłby Sienkiewicz został dla nas autorem sympatycznym i wielce cenionym, ale nie tak sławnym i światowym. Jeżeli wydanie włoskie dzieł Sienkiewicza rozpoczęte zostało *arte*, ogłoszeniem „Quo vadis", przyznać trzeba, że kampania wydawnicza poprowadzoną została zręcznie.

Ale czyż tamte utwory są mniejszej wartości? Czy są takiemi, że mogą rozczarować tych, którzy w nich szukali wielkich zalet literackich „Quo vadis", albo przynajmniej czy nie dodają niczego do szczytnego wyobrażenia, jakie powzięliśmy o autorze? O, nie. Nietylko inne powieści nie ujmują sławy Sienkiewiczowi, ale dodają mu jej, gdyż objawiają w pisarzu polskim tak różnorodne zdolności, znajomość życia i tyle kunsztu, że czynią z niego jedną z najpotężniejszych postaci literackich naszych czasów.

Ostatni jego wydany utwór „Ogniem i mieczem" (*Col ferro et col fuoco*), odnawia w części owo tak potężne wrażenie „Quo vadis?" Nosi on także nazwę romansu historycznego, wywołuje także sceny z dawnych czasów i daje nam obszerną kompozycyę na tle zwyczajów, ludzi, i miejsc. Ale w powieści tej autor nie wychodzi ze swej ojczyzny, opowiada straszną wojnę, jaką Rzeczpospolita prowadziła około 1650 roku z Kozakami i ich sprzymierzeńcami Tatarami, w końcu panowania Władysława IV i na początku panowania Jana Kazimierza Wazy. Bez granic naturalnych, czy dała powód, czy też padła ofiarą napadów i spustoszeń, Polska, już w nowszych czasach, przeszła przez wojny tak krwawe i długie, przez dzikie bunty, wojenne zamieszki, podobnie jak narody łacińskie w wiekach średnich: dzieje tych wypadków przypominają ponure tragedye epickie ludów franko-germańskich. Romans Sienkiewicza wydaje się też epickim poematem polskim, bohaterską rapsodyą słowiańską, ułożoną przez pisarza nowożytnego, któremu ojczyste wspomnienia dziejowe nasuwają wielkie widzenia oblężeń, pożóg, bitew i rzezi. W romansie tym tylko forma jest prozaiczną, gdyż ma wszelkie cechy epopei: koloryt poetyczny legendy narodowej z cudami i nadzwyczajnościami wielkiego wodza z narodu cywilizowanego, Jeremiego Wiśniowieckiego, i dzikiego wodza Chmielnickiego, który tak naprzeciw niego stoi, jak Marsyliusz lub Agramante w obec Karola Wielkiego, a za nimi jeźdźcy, wojownicy, wszyscy otoczeni bajecznym blaskiem: olbrzym, podobny do Morganta i wiedźma, przypominająca Melissę, a potem znaki na niebie, zdrady, gwałtowne miłości i krwawe rzezie.

Nic szczytniejszego nad to niema. Jest to *l'immensa sonante epopea*" poety naszego Carducci'ego, którą Sienkiewicz traktował, jak natchniony poeta, z niezrównanem bogactwem wyobraźni i pomysłów. Ale, czy to jest dzieło nowoczesne? Polakom może ono wskrzesić bohaterskie podanie ojczyzny, zwłaszcza w ich dzisiejszem położeniu; nam zaś wydaje się kolosalną kompozycyą dekoracyjną, obrazem Siemiradzkiego, Makarta, Corota, wspaniale wykonanym, ale obcym naszemu duchowi. Jesteśmy za mali i spokojni; powieść tego rodzaju jest dla nas zanadto silna. To nie jest „Quo vadis?" Ta dzika epopea słowiańska imponuje nam, ale nie wzrusza.

W „Quo vadis?" geniusz Sienkiewicza dał nowe życie staremu przedmiotowi. Zapewne, że oryginalność jest większa w „Ogniem i mieczem," gdzie autor traktuje przedmiot nieznany dla cudzoziemców. Jakkolwiekbądź, oba romanse historyczne wykazują potęgę Sienkiewicza, jako wskrzesiciela przeszłości, malarza wielkich obrazów dziejowych.

Ale jest jeszcze co innego. Ten mistrz w rodzaju starożytnym, jest także mistrzem w nowszych rodzajach: jest także psychologiem, analizatorem, nowelistą, nieraz głębokim i bystrym. Czytając po „Quo vadis?" i „Ogniem i mieczem" książki, jak „Bez dogmatu" i „Rodzina Połanieckich", nie wierzy się własnym oczom, tak, że się człowiek pyta, czy te wszystkie tytuły nie przez omyłkę zostały podpisane tem samem nazwiskiem? Tu niema historyi, widzeń epicznych, przeszłości, ale życie obecne, zwyczaje mieszczańskie, dusze nowocześnie chore. Od Flauberta nie widziano pisarza tak różnorodnego. Sienkiewicz posiada rzeczywiście wszystkie struny na swojej lirze. Niewiadomo, jaki właściwie rodzaj jest mu właściwym, nie wie się, jaka strona życia została mu obca.

W „Bez dogmatu" szukano w bohaterze podobieństwa z jedną z postaci d'Anunzia, ale tam brak emfazy estetycznej, aby był d'anunzyuszowskim. W „Hani" rysuje dramat na poły sielankowy i romantyczny, któryby George Sand mogła była napisać. W „Rodzinie Połanieckich" rywalizuje z najbystrzejszymi naturalistami w malowaniu życia codziennego, z najsubtelniejszymi psychologami w analizie charakterów. W „Bartku" i innych nowelach ma rodzaj Turgeniewa, to znów Maupassant'a, lub Daudet'a. Zawsze panuje nad przedmiotem i wydobywa z niego efekty, jakie choć Sienkiewicz obszedł, jakby powiedział Taine, całą myśl współczesną. Jest to wogóle pisarz nowoczesny w najwyższem i pełnem znaczeniu tego wyrazu.

Jest on pisarzem europejskim, który wchodzi, jak do rodziny, do szeregów powieściopisarzy innych narodowości. Polacy mają słuszność, podnosząc go, jako odnowiciela swojej literatury narodowej dlatego, że jest wiernym ojczyźnie, jej podaniom i językowi... Jest to głos potężny, jakiego od czasów Mickiewicza nie słyszeli..

Na zakończenie, jeśli mają być przetłómaczone inne powieści Sienkiewicza, niech je nam dają. Będziemy wdzięczni tryumfatorowi, jeśli dalej będzie tryumfował".

*) Aluzya do świeżego procesu pomiędzy firmą neapolitańską Dettken i Rocholl a trzema księgarzami medyolańskimi o prawo drukowania i tłómaczenia dzieł Sienkiewicza we Włoszech. W sprawie tej wyrok sądu cywilnego w Medyolanie dotąd nie zapadł.

Galic. Towarzystwo kred. ziemskie.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono rozdzielić kwotę 750 zł. na wsparcia dla wdów i sierót po funkcyonaryuszach Towarzystwa, a kilku urzędnikom udzielono znaczniejszych zaliczek.

Dzisiejsze obrady rozpoczęto o godzinie pół do 11ej i przedewszystkiem zarządził przewodniczący posiedzenie poufne, na którem zastanawiano się nad wnioskiem p. Włodzimierza Gniewosza o przyznanie zasiłku 2000 zł. na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Poufność obrad nad tą sprawą zarządził przewodniczący z tego względu, że Dyrekcya i kilku delegatów oświadczyło się przeciw wnioskowi p. Gniewosza, motywując to tem, że fundusze Towarzystwa mają zupełnie inne przeznaczenie wskazane statutami. Przewodniczący p. Męciński jakkolwiek osobiście jest za przyznaniem tej subwencyi, obawia się jednak, że dyskusya może być drażliwą i dlatego woli wykluczyć jej jawność.

Na posiedzeniu jawnem odczytał prezes Dyrekcyi dr. Kraiński wniosek p. Marassého dotyczący parcelacyi i melioracyi. — We wniosku tym domaga się p. Marassé, aby Dyrekcya Towarzystwa zawezwała wydziały okręgowe, by wzięły inicyatywę w zawiązywaniu okręgowych towarzystw parcelacyjnych, któreby miały centralne swe biura we Lwowie. — Nadto domaga się p. Marassé, ażeby statut Towarzystwa zmieniono w tym kierunku, by udzielało ono na hipotekę dóbr tabularnych także pożyczek melioracyjnych. — W uzasadnieniu tego wniosku wykazuje p. Marassé, że nad sprawę parcelacyi nie można już dziś przejść do porządku dziennego, gdyż potrzebę jej uznają wszyscy. Tylko parcelacya może zapobiedz dalszej tłumnej emigracyi włościan, idzie tylko o to, aby była racyonalnie prowadzona, a co do tego nie ulega chyba wątpliwości, że lepiej będzie, gdy Towarzystwo ujmie tę sprawę w swe ręce, aniżeli gdy parcelacya będzie prowadzona dorywczo w celach spekulacyjnych.

Dr. Kraiński oświadczył imieniem Dyrekcyi, że uważa ten wniosek, o ile on dotyczy parcelacyi, jako za daleko idący, co się zaś tyczy melioracyi, zwraca uwagę na to, że w sprawie tej wyłonił się już projekt bardziej uchwytny, gdyż Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie zamierza utworzyć u siebie dział melioracyjny i zwrócił się już do Dyrekcyi Towarzystwa z zapytaniem, czy skłonną byłaby udzielać promesy na pożyczki melioracyjne i pod jakimi warunkami. — Komisya rewizyjna zastanawiała się nad tym projektem i wnosi uchwalenie proponowanej przez p. Potworowskiego rezolucyi, polecającej Dyrekcyi Towarzystwa, ażeby w tych wypadkach, w których Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie lub jego filia we Lwowie będą miały zamiar przeprowadzić melioracye rolne, już z góry zbadała, czy i pod jakimi warunkami na odnośny majątek będzie można udzielić pożyczki dodatkową i w jakiej wysokości, i by dawała warunkowej promesę, iż po zmeliorowaniu gruntów pożyczka ta zostanie istotnie udzieloną, jeżeli zresztą wszystkie inne statutem przewidziane warunki zostaną dopełnione.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Vivien, Konopka, Potworowski i Stanisław Jędrzejowicz. Br. Konopka jest zdania, że sprawa ta powinna być połączona z reformą regulaminu dla szacowania hipotek, zaś p. Vivien postawił wniosek odraczający, ażeby tę sprawę przekazano komisyi, która ma zająć się reorganizacyą towarzystwa i by ta komisya w przyszłym roku przedłożyła swe sprawozdanie. W głosowaniu upadł wniosek odraczający p. Viviena, a przyjęto przedstawiony przez Dyrekcyę wniosek komisyi rewizyjnej, tudzież poprawkę br. Konopki o reformę regulaminu dla szacowania hipotek.

Następnie wzięto pod obrady wniosek Dyrekcyi o zmianę postanowień statutu emerytalnego co do zaopatrzenia wdów po urzędnikach Towarzystwa. Dzisiejszy statut postanawia, że pensya wdowia wynosić ma połowę emerytury, którą zmarły mąż pobierał, ogranicza jednak ten wymiar postanowieniem, że w żadnym razie nie może pensya wdowia przewyższać kwoty 600 złr.

W ten sposób wdowa nawet po najwyższym urzędniku, mającym prawo do emerytury 3800 zł., nie może pobierać więcej jak 600 zł. rocznie, zaś pensya wdów po niższych urzędnikach jest tak małą, że skazane są one na największą nędzę. Owóż Dyrekcya wnosi, aby oznaczono maximum i minimum pensyi wdowiej, — minimum pensyi dla wdów po urzędnikach proponuje Dyrekcya na 400 zł., maximum na 1200 zł. rocznie. Pensya wdowy po słudze Towarzystwa nie może wedle propozycyi Dyrekcyi przewyższać kwoty 240 zł.

P. Jędrzejowicz postawił wniosek odraczający, ażeby tę sprawę przekazano komisyi z poleceniem, aby na najbliższem zgromadzeniu przedłożyła o niej swe sprawozdanie. W głosowaniu odrzucono jednak ten wniosek odraczający, a przyjęto bez zmiany wnioski Dyrekcyi.

Na wniosek Dyrekcyi, przedstawiony przez dyrektora Żabę, przyznano kilku urzędnikom dodatki osobiste i na tem wyczerpano porządek dzienny.

Na wniosek przewodniczącego Męcińskiego uchwalono wyrazić gorące podziękowanie tym członkom Koła polskiego, którzy najgorliwiej starali się o przyjście do skutku ustawy, uwalniającej od podatku rentowego kupony od listów Towarzystwa, a więc pp Jaworskiemu, Abrahamowiczowi, Włodzimierzowi Gniewoszowi, Garapichowi i Moysie, zaś na wniosek dr. Kraińskiego uchwalono wysłać do Koła polskiego telegram dziękczynny na ręce prezesa Jaworskiego.

Wreszcie załatwiono sprawę udzielenia subwencyi na pomnik Mickiewicza we Lwowie, zainicyowaną przez p. Włodzimierza Gniewosza. W myśl poprawki p. Konopackiego uchwalono udzielić na ten cel zasiłek 2.000 koron, zamiast proponowanych 4000 K.

Del. Romer postawił wniosek o powzięcie uchwały, iż dopóki fundusz rezerwowy nie dosięgnie 5% całego obiegu listów zastawnych, dopóty wstrzymuje się uchwalanie zasiłków na jakiekolwiek choćby najświętsze cele. Wnioskowi temu sprzeciwił się stanowczo del. Moysa, gdyż mogą być takie wypadki, w których koniecznie trzeba dać. Zgromadzenie uchwaliło przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Romera.

Wreszcie dokonano wyboru komisyi rewizyjnej, tudzież komisyi, która w myśl wczorajszej uchwały zastanowić się ma nad kwestyą reformy statutu i reorganizacyę Towarzystwa. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp. Męciński, Żurowski, Moysa, Dr. Paszkowski, Jerzy Borkowski, Herman Czecz i Włodzimierz Gniewosz.

Do komisyi dla zmian statutu wybrani zostali pp. Dr. Paszkowski, Moysa, Stanisław Jędrzejowicz, Nowosielecki i Włodzimierz Gniewosz.

Na tem zakończono tegoroczne obrady, które były zarazem zakończeniem sześcioletniej kadencyi delegatów.

Pożar teatru „Comédie Française."

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 8 marca. Dzisiaj w południe wybuchł pożar w teatrze komedyi francuskiej i rozszerzył się bardzo szybko. Natychmiast po jego wybuchu ze wszystkich stron pospieszono z pomocą. Tłumy ludności zaległy plac przed teatrem. O godzinie ½2 płonął już formalnie cały gmach. Płomienie szczególnie wydobywały się z okien przy ulicy Richelieu. Dziś miało się odbyć w teatrze *matinée*. Kilku maszynistów, zajętych właśnie w gmachu teatralnym, z największym trudem zdołało się wyratować, ponieważ dym i ogień nagle zapełnił schody. Pewien stary mężczyzna, który wyszedł na balkon, wyratował się w ten sposób, że mu z omnibusu z ulicy dostawiono drabinę, po której zeszedł na dół. Po godzinie 2-ej zdołano pożar zlokalizować o tyle, że usunięto niebezpieczeństwo grożące domom sąsiednim. Znaczną część dzieł sztuki, bibliotekę i część archiwum oraz muzeum zdołano ocalić, natomiast scena i całe wnętrze gmachu spaliły się doszczętnie. Mury stosunkowo mało ucierpiały. Ogień powstał poza sceną, podczas gdy artystki Dudley i Henriot zajęte były próbą do dzisiejszego *matinée*. Właściwą przyczyną pożaru było stopnienie i rozżarzenie się drutów przewodu elektrycznego, od czego zajęły się dekoracye. Ogień szerzył się z błyskawiczną szybkością. Panna Dudley zdołała się wyratować, natomiast pannę Henriot znaleziono w sukni jedwabnej spaloną. Koledzy ją zaraz rozpoznali. Zwłoki jej przewieziono natychmiast do trupiarni.

Paryż 9 marca. Wczorajszy pożar w teatrze komedyi francuskiej wywołał w mieście wielkie wzburzenie wśród szerokich mas ludności. Pomijając już pietyzm, jaki żywi każdy Paryżanin dla najznakomitszego ogniska sztuki dramatycznej, powstała także obawa, że wielkie skarby sztuki plastycznej, znajdujące się w tym gmachu, padną ofiarą płomieni. Foyer „Comedie française" przedstawia istne muzeum. Znajdują się tam rzeźby znakomitych artystów francuskich, statua Voltair'a, biust Moliera, statua pani George Sand, a na suficie amfiteatru słynny obraz, przedstawiający Francyę, rozdzielającą laury trzem wielkim dramaturgom: Molierowi, Corneillowi i Racine'owi. Obraz ten zupełnie jest zniszczony. Sam budynek teatru jest już dość dawnej daty. „Comedie Française" mieści się w nim od r. 1806.

Na godzinę w pół do 2 giej popołudniu zapowiedziane zostało przedstawienie poranne (t. zw. „matinée") pod tyt.: „Pewne dziecię". Na szczęście, nie wszyscy jeszcze artyści byli zgromadzeni za kulisami, tylko maszyniści, aktor Lamber, oraz młode artystki Henriot i Dudley, wreszcie garderobiana Lahoye. Godzina była w pół do 1-szej popołudniu. Panna Henriot ubraną była już w suknię atłasową, w której miała ukazać się na scenie, panna Dudley ubierała się właśnie. W tem dał się czuć dym, poczem bezzwłocznie wyłoniły się olbrzymie płomienie z tyłu sceny. Ogień rozprzestrzeniał się bardzo prędko i zajął niebawem garderobę. Przez okna rozszerzył się pożar ku ulicy Richelieu, gdzie go spostrzegli przechodnie i zawiadomili o katastrofie straż ogniową. Znajdujący się naprzeciwko teatru słynny magazyn „Louvre" był również zagrożany pożarem. Straż przybyła bardzo prędko i gasiła ogień z prawdziwem poświęceniem własnego życia. Zwłoki garderobiany Lahoye znaleziono już zwęglone. Szukano p. Henriot, ale w pierwszej chwili jej nie znaleziono, dopiero później odszukano ją w loży, gdzie schroniła się widocznie uciekając z garderoby. Zwłoki jej były również już zwęglone. Jeden z maszynistów uratował się śmiałym skokiem z pierwszego piętra na bruk, kilku innych za pomocą drabin i sznurów. Aktor Lambert zawdzięcza swe ocalenie wielkiej przytomności umysłu, odniósł jednak ciężkie obrażenia w rękę. Z artystów obecni byli w teatrze: Coquelin (młodszy), Filveau, Ferraud, Leaugier, oraz panie: Dumunil, Moreno, Dublais. Ostatnią wyniósł oficer straży w kostiumie na ulicę. P. Moreno zemdlała. Garderobiana Augustine odniosła ciężkie poparzenia. Aktor Falconiere chciał wtargnąć do palącego się gmachu dla uratowania 25.000 franków z garderoby, ale prefekt policyi Lepine nie pozwolił mu na to. Wielu ratowało się z balkonu przy pomocy drabin, umieszczonych na piętrowych omnibusach. Przed gmachem rozgrywały się rozrzewniające sceny. Sardou płakał. Nie wszystkie skarby sztuki ocalono. Statua Voltaire'a zniszczona. Bibliotekę i cenne rękopisy częściowo ocalono przez wyrzucenie na ulicę.

Prezes ministrów Waldeck-Rousseau zwołał wieczorem wszystkich dyrektorów subwencyonowanych przez rząd teatrów, dla obmyślenia, gdzie mają się odbywać przedstawienia „Comedie française". Uchwalono grać w „Odeonie".

Na początku wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, prezydent Deschanel zawiadomił o pożarze teatru francuskiego i z wielkiem uznaniem wyraził się o pracy straży ochotniczej, która z podziwu godną odwagą i poświęceniem ocaliła liczne arcydzieła sztuki. (Huczne oklaski).

Paryż 9 marca. Przez cały wieczór wczorajszy tłumy ludu gromadziły się przed teatrem komedyi francuskiej, lecz kordon policyjny i wojskowy zatrzymywał je w znacznej odległości. Część straży ogniowej pozostała przez całą noc, również funkcyonowały przez noc dwie sikawki. Dyrektor teatru Claretie zgromadził wieczorem cały personal teatralny celem przeprowadzenia śledztwa; przesłuchano również obu maszynistów, którzy byli w gmachu podczas wybuchu pożaru. Śledztwo nie dało jednak żadnego rezultatu. O przyczynie pożaru krążą rozmaite pogłoski. Najmniej znajduje wiary pogłoska o podłożeniu ognia. Potwierdza się, że dzieła sztuki i archiwum ocalono.

Wczorajsze wybory.

Wynik wczorajszego głosowania na posła do Sejmu ze Lwowa jest ten, że wybrano posłem dr. Leonarda Piętaka, który otrzymał 504 głosów ponad absolutną większość, a o 1015 głosów więcej aniżeli p. Daszyński. Zanim podamy liczby ogólne głosów, oddanych w każdej sali, objaśnimy, jakie kategorye wyborców w sali każdej głosowały. Otóż w salach od I do IV głosowali wyborcy uprawnieni na mocy opłacanego podatku, mianowicie w sali I od najwyższej kwoty do 1000 złr., w sali II od 1000 złr. do 50 złr., w sali III od 50 złr. do 20 złr., a w sali IV od 20 złr. do 6 złr. podatku zarobkowego. W sali V głosowali urzędnicy rządowi wszelkich dykasteryj i rang, a w sali VI urzędnicy ciał autonomicznych i przedstawiciele zawodów wyzwolonych. W tych dwóch ostatnich salach głosowała zatem sama inteligencya i żywioł prawie wyłącznie chrześcijański, tu więc na dra Piętaka padło głosów najwięcej, a na p. Daszyńskiego najmniej.

Cyfrowo całkowity wynik głosowania przedstawia się jak następuje:

Otrzymali:

W sali I	dr. Piętak 388 gł.,	Daszyński	363 gł.
„ „ II	„ „ 366	„ „	416 „
„ „ III	„ „ 800	„ „	432 „
„ „ IV	„ „ 273	„ „	462 „
„ „ V	„ „ 988	„ „	64 „
„ „ VI	„ „ 628	„ „	191 „

Razem: dr. Piętak 2943 gł., Daszyński 1928 gł.

Pięć głosów padło na innych kandydatów; otrzymali je: dr. Adam Czyżewicz, dr. Karol Lewakowski, „Jakób Nawrocki, redaktor polskiej *Neue freie Presse*" (autentyczne), Stanisław Bobelak i Ignacy Denaszyński.

Dzięki organom magistratu, podczas wyboru panował zupełny porządek w gmachu ratuszowym; oczywiście gardłowania agitatorskich wyrostków u bramy ratuszowej, natarczywie zalecających socyalistę, nie można było uciszyć, nie było to jednak potrzebnem, bo byli to „działacze" zanadto młodzi i zanadto natrętni, aby mogli u ludzi poważnych wywołać swoimi apelami coś więcej nad pobłażliwy uśmiech. Dziesięciu żydów, którzy przybyli do urny z sfałszywemi kartami legitymacyjnemi, aresztowano.

Gdy wieczorem do wrót ratusza dotarła wiadomość o porażce Daszyńskiego, socyaliści wznieśli okrzyk: „Niech żyje Daszyński!" a jakiś trybun palnął nawet mówkę, dowodząc, że Daszyński jeszcze kiedyś będzie posłem. Tłum krzyknął mówcy „wiwat!" i zaśpiewał „Czerwony sztandar". Do awantur nie dopuściła policya, która na wszelki wypadek zajęła wczas stanowisko pod ratuszem. Również były w pogotowiu w swych koszarach oddziały wojsk, — na szczęście interwencya ich nie była potrzebną.

Tłum z pod ratusza, odśpiewawszy hymn socyalistyczny i nakrzyczawszy się do syta „pereat!" i „hańba!" poszedł przed redakcyę *Słowa Polskiego*, gdzie wydawał na jej cześć okrzyki, na co członek redakcyi *Słowa Polskiego*, p. Laskownicki, stanąwszy przed tłumem, rzekł, że klęska socyalisty jest raczej zwycięstwem, bo dowodzi siły ludu... Następnie udał się tłum przed lokal redakcyi *Ruchu katolickiego* i wybił kilka szyb; dziś znaleziono w lokalu tej redakcyi kilkanaście dużych kamieni, które służyły do wybijania okien. Potem tłum ruszył na ulicę Jagiellońską, by demonstrować przed mieszkaniem dra Byka, ale przeszkodziła temu policya, więc udał się tłum ku ul. Mochnackiego, by wyprawić awanturę przed willą dra Piętaka, lecz na placu Akademickim wstrzymała pochód konnica, którą musiano w ostatniej chwili powołać, gdyż ludek się rozwydrzył. Za to socyaliści użyli sobie na pomieszkaniu prof Thulliego, w pobliżu parku Stryjskiego, gdzie powybijali wiele szyb. Około 10-tej wieczorem nastał ostatecznie w mieście spokój.

* * *

Wczoraj, równocześnie z wyborem posła do Sejmu we Lwowie, odbywał się w Bochni wybór posła do Sejmu z ziemi bocheńskiej kuryi wiejskiej, w miejsce śp. dra Hoszarda. Wybrano tam księdza Stojałowskiego, który otrzymał 155 głosów; jego kontrkandydat, adw. dr. Maiss, burmistrz, otrzymał 62 głosów.

Wybór swój zawdzięcza ks. Stojałowski głównie osobistej agitacyi. Stronnictwo ludowe popierało dra Maissa. Było jeszcze dwóch kandydatów, mianowicie p. Matwij i dr. Bardel ludowiec, ci jednak zrzekli się kandydatury.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował koncepistę biura prawniczo-administracyjnego dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych Włodzimierza Hordyńskiego adjunktem administracyjnym, zaś konceptowego praktykanta Namiestnictwa we Lwowie Wiktora Geyera i auskultanta sądu krajowego w Krakowie Franciszka Grzosiaka koncepistami administracyjnymi dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Przypominamy naszym czytelnikom, iż w niedzielę w sali „Sokoła" wznawia „Teatr miłośników sceny" komedyę w 3 aktach Aleks. hr. Fredry, pt. „Wielkie bractwo". Cały dochód przeznaczony na korzyść „Towarzystwa ratunkowego". W antraktach odbędzie się koncert muzyki 30 pp. Początek punktualnie o godz. 7-mej. Bilety po 1 kor. nabyć można w drogueryi p. Pilarskiego, ul. Akademicka 3, i w biurze „Stacyi ratunkowej" w Rynku.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Horożannie wielkiej rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Rudkach; płaca 1400 K., ryczałt na objazdy 600 K; termin do 15 kwietnia.

Pojedynek na szable odbył się w Wiedniu w „Rossauer-Kaserne" we wtorek dnia 6 bm. między Michałem N., jednorocznym ochotnikiem 27 pp., a p. Mirosławem M., jednorocznym ochotnikiem 66 pp. Obaj pochodzą z Galicyi i służą przy wojskowym magazynie prowiantowym w Wiedniu. Pierwszy z przeciwników otrzymał dwa cięcia, drugi wyszedł bez szwanku. Obaj przeciwnicy rozeszli się, podawszy sobie ręce. Przyczyną było prywatne nieporozumienie.

Z Koła literacko-artystycznego. Z powodu, że pani Anna Neumanowa zapadła na influencę, odczyt piątkowy w „Kole" został odwołany.

Na dochód Stowarzyszenia nauczycielek odbył się wczoraj w sali tego Stowarzyszenia koncert, w którym wzięli udział uczniowie szkoły gry na fortepianie pani Kościeleckiej i szkoły gry na skrzypcach p. Markusa. Produkcye wypadły zupełnie dobrze, zwłaszcza kwartet smyczkowy Beethovena. Audytoryum było bardzo liczne.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Budzanowa Sewerynowi Wasilewskiemu, staroście w Trembowli, Henrykowi Ostoja Janiszewskiemu, radzcy sądu krajowego w Przemyślu i Józefowi Kulczyckiemu, radzcy sądu krajowego w Samborze.

Śp. ks. biskup Solecki pozostawił zapis testamentowy, którym objęta jest kwota przeszło 300.000 K., z czego blisko połowę zapisał krewnym, a resztę na cele dobroczynne, między innemi 10.000 koron na bursę polską w Przemyślu.

Wyrok śmierci wydał onegdaj trybunał sądowy w Stryju na 22-letniego parobka z Zulina, Michała Czekila, oskarżonego o ojcobójstwo. Sędziowie przysięgli, sami włościanie, wydali jednomyślnie wyrok potępiający.

Kasyno ziemiańskie we Lwowie wybrało onegdaj na swem walnem zgromadzeniu: prezesem przez aklamacyę ponownie ks. Adama Sapiehę, a wiceprezesami: profesora Tadeusza Pilata ponownie i p. Mieczysława Onyszkiewicza; wydział uzupełniono wybraniem dyrektora dra Domaszewicza, a komisya rewizyjna pozostała w składzie dotychczasowym.

Defraudacya w Wieliczce. Na posiedzeniu budżetowem wielickiej Rady powiatowej dnia 3 bm. wniósł członek Rady p. Stanisław Larysz-Niedzielski do prezesa następującą interpelacyę:

„Od końca stycznia b. r. jest publiczną tajemnicą, powtarzaną przez osoby wiarygodne, iż p. adwokat dr. Jakób Dziewoński, były prezes Rady powiatowej, obecny wiceburmistrz miasta Wieliczki, członek Rady powiatowej, prezes Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Wieliczce, sprzeniewierzył kwotę około 8000 K. z kasy tego Towarzystwa. Fakt ten wyszedł na jaw z końcem stycznia przy sposobności wyboru prezesa tego Towarzystwa, a wtedy p. J. Dziewoński mimo tego ponownie prezesem wybrany został. Kiedy fakt defraudacyi skonstatowano, obecny był przy tem w charakterze urzędowym reprezentant rządu, bezpieczeństwa i prawa, który, nie wątpię, spełnił swój obowiązek, donosząc o tem prokuratoryi państwa, a która, jak przypuszczam również już dochodzenia karne w tej sprawie wdrożyć musiała.

„Jeśli p. Dziewoński w tych warunkach miałby jeszcze do Rady powiatowej należeć, co sprzeciwiałoby się § 11 ordynacyi wyborczej do Rady powiatowej, względnie § 3 ordynacyi wyborczej dla gmin — byłaby to zniewagą godności Rady powiatowej, a koleżeństwo takie byłoby ubliżeniem wszystkim uczciwym ludziom, w tej Radzie zasiadającym. Zapytuję przeto pana prezesa: 1) Czy mu wiadomy jest fakt popełnionego sprzeniewierzenia przez pana Dziewońskiego? 2) Czy mu jest wiadomem, ażali prokuratorya państwa wdrożyła przeciw p. Dziewońskiemu dochodzenie karne? 3) Czy pan prezes gotów jest i zamierza przez odpowiednie kroki, aby dla utrzymania godności Rady powiatowej, pan Dziewoński był z niej wykluczony? 4) Czy p. prezes gotów jest i zamierza wraz z wydziałem na podstawie ustawy o nadzorze gmin, zarządzić usunięcie p. Dziewońskiego z wiceburmistrzowstwa i z Rady miejskiej miasta Wieliczki? 5) Czy p. Dziewoński jest jeszcze syndykiem powiatowej Kasy oszczędności? Czy w ogóle jakie sprawy tej Kasy prowadzi i akty jej posiada? Czy p. prezes lub dyrekcya Kasy oszczędności byłaby skłonną jeszcze wogóle tej sprawy tej Kasy jemu powierzyć? 6) Analogicznie do punktu 4) tej interpelacyi, zapytuję p. prezesa: Czy wespół z wydziałem zarządził na podstawie ustawy o nadzorze gmin natychmiastowe [illegible] burmistrzowstwa miasta Wieliczki z Wilhelma Kocha, który na podstawie § 3 o ordynacyi wyborczej dla gmin, nie powinien był nie tylko burmistrzem, ale nawet radnym. A tymczasem p. Koch, mimo, że siedzi w areszcie śledczym, jest ciągle jeszcze burmistrzem miasta Wieliczki i pobiera ciągle pensyę, mimo, iż miasto od dawna jest w ogromnych kłopotach pieniężnych i opłaca wysokie dodatki do podatków.

„Miasto Wielicka reprezentowane jest dotychczas obecnie przez prezydyum w osobach p. Wilhelma Kocha jako burmistrza i p. dra Jakóba Dziewońskiego, z których jeden siedzi w areszcie śledczym, a drugi siedzieć powinien. Jestto skandalem i policzkiem dla wszystkich uczciwych i znanych radnych miasta i jego mieszkańców. Czy p. prezes z wydziałem zamierza zająć się usunięciem tych zgniłych i gorszących stosunków, przynoszących moralnie hańbę miastu, i ruinę ekonomiczną?"

Na powyższą interpelacyę p. prezes Czecz dał następującą odpowiedź:

ad 1) oficyalnie wiadomość ta p. prezesa nie doszła;

ad 2) nie jest mu wiadomem, aby prokuratorya państwa dotąd jakiekolwiek dochodzenia wdrożyła;

ad 3) i 4) p. prezes nie może przedsięwziąć żadnych kroków celem usunięcia dra J. Dziewońskiego z Rady powiatowej i miejskiej, dopókąd władze sądowe dochodzenia nie rozpoczną. Donieść tylko może, że p. Dziewoński przestał już być wiceburmistrzem miasta Wieliczki i syndykiem Kasy oszczędności, a tem odpowiada i ad 5) interpelacyi;

ad 6) p. prezes będzie się starał o usunięcie tych anormalnych stosunków, za skutek jednak ręczyć nie może, bo to nie tylko od jego dobrej woli zależy, ale od tenoru ustaw i ich interpretacyi przez władze wyższe krajowe, tak państwowe, jak autonomiczne.

Odpowiedź powyższa p. prezesa przyjęta została do wiadomości.

Z Wieliczki telegrafują 8 bm., iż prowadził tam śledztwo radca Trauenfellner i rozpoczął śledztwo przeciw p. Dziewońskiemu. Sędzia zabrał w przechowanie księgi rachunkowe „Sokoła".

Samobójstwo lekarza. Dr. Franciszek Sroczyński, znany w Krakowie lekarz-okulista, zamieszkały w Krakowie przy ulicy Floryańskiej l. 38, odebrał sobie wczoraj rano życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce. Znaleziono go, siedzącego na fotelu z piersią przestrzeloną. Zostawił dwa listy: jeden do szwagra dra Wyżnikiego, drugi do służącego swego Radwana. W liście do Radwana zawiadamia, że testament, który sporządził w styczniu, znajduje się u notaryusza Bąkowskiego. Przyczyną samobójstwa jest prawdopodobnie silne zdenerwowanie.

W liście, pozostawionym do swego szwagra, p. Włyńskiego, oznajmia denat, że testament jego, spisany jeszcze w styczniu, znajduje się u adwokata dra Bąkowskiego w Krzeszowicach i dołączył kwit [illegible] dra Bąkowskiego na deponowane u niego, przez niego zaopatrzone pięcią pieczęciami. Fakt ten wskazuje, że zmarły nosił się z myślą samobójstwa od dłuższego czasu. O ile wiemy, zmarły był przyjacielem dra Grossa i Jendla, który także przed kilku laty skończył samobójstwem; trzej przyjaciele ulegali dziwnej manii, pociągającej ich ku nienaturalnej śmierci i podobno były zdarzenia, że ratowali się wzajemnie przed spełnieniem zamachów samobójczych. Dr. Sroczyński wykonał już także zamach na swoje życie po ukończeniu medycyny.

Zmarli. We Lwowie Marya Lamowa, wdowa po dr. Janie Lamie, jednym z najznakomitszych humorystów polskich, zmarła wczoraj przeżywszy lat 68. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godzinie 2 po południu, z Zakładu im. Bilińskich na cmentarz Łyczakowski.

Ofiary. Na zakłady w pobliżu Lwowa sanatorium dla suchotniczych nadesłał p. Kazimierz Maksymowicz ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono na ten cel 162 K. 42 h.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w poł. —4 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Włoskie przysłowie powiada: zawodność kobiety, wydać na mąż córkę i wykupić weksel — to są trzy trudne zadania.

Łatwiej jest napisać artykuł wstrząsający tysiącznym mottochem, niż liścik miłosny, wywołujący żywsze bicie jednego serduszka.

Zręcie rozdzieln niezna gorzej od śmierci.

Najlepszym, a zarazem najgorszym darem natury jest dobre serce.

Szczęście nasze, podobnie jak i słońce, możemy widzieć dokładnie, gdy zachodzi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. W sobotę po poł. „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Trubadur", wielka opera w 4 aktach Verdiego. W niedzielę po południu „Wróble", wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa". We wtorek „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We środę „Dzierżawca z Olesiowa".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(Z.) Obroty dzisiejsze rozpoczęto w silnem usposobieniu na wszystkich niemal targu berlińskiego [illegible] zwiększenie hausse na targu walorów górniczych. Odbyłski prąd zwyżkowego na giełdach niemieckich widocznie były u nas w stosunkowo dłużej znaczna zwyżce kursów alpinów i czeskich akcyi górniczych. Nie długo jednak potrwał u nas ten prąd zwyżkowy, gdyż zaszły dwie okoliczności, które wywołały reakcyę na całej linii. Jedną z nich było niekorzystne dla banków orzeczenie, wydane przez trybunał administracyjny w sporze duxeńskiego Towarzystwa węglowego o wymiar podatków. W wyroku tym ustanowił trybunał administracyjny zasadę, że każda kwota, którą towarzystwa akcyjne uzyskują z emisyi nowych akcyi ponad ich wartość nominalną, traktowaną ma być przy opodatkowaniu jako zysk. W obec tego orzeczenia zachodzi obawa, że niektóre banki, które ostatniemi czasy wypuściły nowe akcye, będą musiały ponieść ogromne ciężary podatkowe, a pomiędzy tymi bankami znajduje się i Zakład kredytowy, który wypuścił nowych akcyi za 10 milionów reńskich po kursie 320 za 160, a więc inkasował o 10 milionów ponad wartość nominalną. Rozchodzi się tu więc o stosunkowo ogromną sumę. Druga niepomyślna wiadomość dotyczyła wprawdzie bezpośrednio tylko giełdę berlińską, ale wobec zależności naszej giełdy od tamtej i tutaj nie pozostała bez wpływu. Oto rząd niemiecki nosi się podobno z myślą znacznego podwyższenia podatku giełdowego. Wiadomość ta w jednej chwili przerwała prąd zwyżkowy na targu walorów górniczych i wywołała ogólną depresyę. Ostatnie godziny obrotów przeszły więc u nas w usposobieniu zniżkowem, które też znalazło swój wyraz w zamknięciu kursów. Monety złote wciąż drożeją, a przyczynia się do tego niemało strejk węglarzy. Przed tym strejkiem eksportowano bowiem dużo węgla austryackiego do Niemiec, za które napływało złoto, teraz zaś dzieje się przeciwnie, gdyż musimy sprowadzać węgiel z Niemiec i płacić zań złotem. Z Londynu donoszą, że rząd angielski w najbliższym już czasie przystąpi do sfinansowania uchwalonej przez parlament pożyczki w sumie 30 milionów funtów szterlingów. Pożyczka ta będzie spłacalną w ciągu lat dziesięciu a oprocentowanie jej wyniesie $2^3/_4$%, to jest tyle, ile przynoszą konsole. Zdaje się jednak, że nie uda się rządowi uzyskać wyższego kursu emisyjnego jak 88 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·25, węgierskie 186·00, Angliobanki 124·00, Uniony 153·75, Bankvereiny 134·75, Länderbanki 118·30, Ludwiki 101·00, Czerniowieckie 139·00, Elbethale 124·50, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·25, austryacka złota 98·30, austr. renta wal. kor. 99·35, węgierska złota 98·15, węgierska renta wal. kor. 93·75, dukat 11·38, frankówka 19·29, marki 23·67½, ruble 2·55½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 9 marca. Cesarzewiczowa wdowa Stefania odjechała wczoraj wieczorem do Miramare. Cesarz przybył na dworzec kolejowy, powitał arcyksiężnę Stefanię, odprowadził do wagonu salonowego i serdecznie pożegnał się z nią. Następnie powrócił Cesarz do Burgu.

Wiedeń 9 marca. W wydanym komunikacie zawiadamia klub czeski, iż co się tyczy przedłożenia rządowego o kontyngencie rekrutów, postanowił nie prowadzić obstrukcyi w pełnej Izbie, natomiast prowadzić ją co do przedłożenia o inwestycyach i przedłożenia rządowego w sprawie budowy portu w Tryeście.

Komitet wykonawczy prawicy uchwalił na wczorajszem swem posiedzeniu wyrazić podziękowanie dotychczasowemu drugiemu wiceprezesowi Lupulowi za jego lojalne zachowanie się w sprawie wyboru pierwszego wiceprezesa. Następnie uchwalił klub jednogłośnie postawić kandydaturę Czecha Zaczka na drugiego wiceprezesa.

Wiedeń 9 marca. Izba handlowa przyjęła wczoraj jednogłośnie nową ordynacyę wyborczą dla Izby handlowej.

Wiedeń 9 marca. Subkomitet komisyi ekonomicznej ukończył ekspertyzę w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń 9 marca. Minister handlu br. Call zapowiedział w komisyi przemysłowej przedłożenie noweli przemysłowej i projekt ustawy o handlu domokrążnym.

Minister sympatycznie powitał zapowiedź, iż komisya przemysłowa chce się ogłosić za nieustającą, nadmienił jednak, czy ze względu na to, iż wkrótce ma się rozpocząć sesya sejmów krajowych, nie należałoby odłożyć ogłoszenia permanencyi do następnej sesyi Rady państwa.

Komisya, do której odesłano projekt ustawy w sprawie przyznawania tytułu inżynierom, uchwaliła przyznać taki tytuł ukończonym słuchaczom wszystkich politechnik w Austryi, oraz słuchaczom akademii górniczych w Leoben i Przybramie. Ukończeni słuchacze akademii rolniczych mają otrzymać tytuł inżyniera gospodarczego, leśnego lub kulturno technicznego. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Wiedeń 9 marca. Specyalna komisya Izby posłów obradowała dziś nad projektem ustawy nadającej upoważnienie do używania tytułu inżynierskiego. W ciągu rozprawy ogólnej minister oświaty Hartel oświadczył między innemi, że kwestya przyznania technikom tytułu doktora nie może być załatwioną przed reformą egzaminów dyplomowych; projekt ustawy w przedmiocie tych egzaminów jest już wypracowany.

Następnie dyskusyę jeneralną przerwano.

Wiedeń 9 marca. Komisya przemysłowa Izby posłów przyjęła wniosek posła Erba, ażeby przewodniczący komisyi poczynił u prezydenta ministrów i u ministra handlu starania o uznanie komisyi jako nieustającej. Następnie obradowano nad przedłożeniem subkomitetu w sprawie zmiany ustawy przemysłowej.

Komisya ekonomiczna Izby posłów przyjęła bez zmiany ustawę o konwencyi między Austro-Węgrami i Hiszpanią w sprawie wzajemnej ochrony marek, wzorów i wynalazków. Referentem wybrany został p. Rosenstock.

Wiedeń 9 marca. Uchwalona na wczorajszem posiedzeniu komisyi przemysłowej zmiana dotychczasowej ustawy przemysłowej postanawia, że właściciele przedsiębiorstw przemysłowych mają prawo pozyskiwania klientów przez rozsyłanie podróżujących agentów, agenci ci jednak mogą wozić ze sobą tylko próbki i wzory towarów, a nie towary same.

Budapeszt 9 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego podczas dyskusyi nad budżetem handlowym dep. Rakowszky zażądał tajności obrad, na co prezydent się zgodził. Na posiedzeniu tajnem Rakowszky zapytał, czy jest prawdą, że były prezydent ministrów Banffy dla celów wyborczych zbierał pieniądze za granicą i że kasy wyborczej nie oddał swojemu następcy i że Szell z funduszu dyspozycyjnego na rok 1899 nic nie otrzymał, ponieważ fundusz ten już za Banffyego został wyczerpany.

Prezydent ministrów Szell oświadcza, że ani czynnie ani biernie z kasą partyjną nie miał żadnych stosunków i że od swojego poprzednika nie odebrał żadnych funduszów wyborczych. Co się zaś tyczy funduszu dyspozycyjnego, to zarządza nim stary urzędnik i pieniądze wydaje się tylko na asygnacyę samego prezydenta ministrów.

Minister Fejervary oznajmia, że pytał się Banffyego co do zarzutu zbierania pieniędzy za granicą na cele wyborcze, Banffy go jednakże kategorycznie zapewnił, że nigdy ani centa nie otrzymał z zagranicy.

Dep. Ugron oświadcza, że znane doniesienie *Vaterlandu* nastąpiło na podstawie jego listu, (posłowie z oburzeniem wołają: Pfuj!).

Dep. Gajary stwierdza na podstawie dokładnych dochodzeń, że Banffy nie otrzymał z zagranicy pieniędzy na cele wyborcze, że wogóle nie zbierane pieniędzy na wybory i że nigdy takich funduszów nie było. Mówca zapytuje dep. Ugrona, czy podtrzymuje jeszcze dalej swoje twierdzenie.

Dep. Ugron oświadcza, że podtrzymuje swoje twierdzenie aż do stanowczego wyjaśnienia sprawy przez Szella.

Minister Fejervary stwierdza, że w grudniu 1898 nie było żadnych funduszów ani partyjnych ani wyborczych.

Dep. Polonyi wyraża zdanie, że minister Fejervary nie zaprzeczył właściwie twierdzeniu, iż z Austryi nadeszły pieniądze dla partyi liberalnej. Mówca żąda, aby gdyby się to sprawdziło, baron Banffy postawiony został w stan oskarżenia. Domaga się wkońcu, aby tą sprawą zajęła się osobna komisya partyi liberalnej.

Dep. Rohonczy sprzeciwia się temu wnioskowi, gdyż byłoby niegodnem oskarżać w podobny sposób byłego prezydenta ministrów. Sądzi, że podejrzenia przeciwko Banffyemu stoją w związku z sprawą dostaw owsa przez deput. Ugrona.

Minister Fejervary ponownie zapewnia, że żadne fundusze na cele wyborcze nie wpłynęły z Austryi i dodaje, że wszelkie w tej mierze podnoszone przeciw Banffyemu podejrzenia są zupełnie bezpodstawne.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 9 marca. Z powodu polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj pojedynek na pałasze pomiędzy dep. Holto i redaktorem *Egyetertes* Dinosem. Obaj zapaśnicy są ranni. Dines ciężko, Holto lekko.

Budapeszt 9 marca. Br. Banffy upoważnił panów Daniela i Gajarego, aby udali się do deput. Ugrona i zażądali od niego satysfakcyi z bronią w ręku.

Hr. Szechenyi został uwolniony z urzędu ministra *a latere*. Kierownictwo tego urzędu poruczone zostało prezesowi gabinetu Szellowi.

Budapeszt 9 marca. W odpowiedzi na wczorajsze swe pismo, świadkowie br. Banffy'ego pp. Daniel i Gabriel otrzymali od redakcyi *Vaterlandu* oświadczenie, że redakcya uważa sprawę swą z br. Banffym przez ogłoszenie wiadomego sprostowania pierwotnej swej wiadomości jako zupełnie pod względem politycznym załatwioną. Żądaniu wszakże podania źródła, z którego zaczerpnięto wiadomość, obecnie już sprostowaną, redakcya nie może uczynić zadość, gdyż nie chce przyłożyć ręki do tego, aby z załatwionej już kwestyi politycznej czyniono aferę osobistą.

Londyn 9 marca. Królowa, która przybyła tu wczoraj popołudniu, witana wszędzie z entuzyazmem, zajechała przed pałac buckinghamski, gdzie oczekiwali ją członkowie obu Izb. Później odbyła przejażdżkę po głównych ulicach miasta, witana wszędzie z zapałem.

Bordeaux 9 marca. Policya aresztowała kilku uczestników wczorajszej demonstracyi przed konsulatem angielskim, między innymi ucznia tutejszego liceum. Prokuratorya przesłuchiwała dziś kilku aresztowanych. Ludność zgodnie potępia manifestacyę. Prefekt i mer wyrazili konsulowi angielskiemu ubolewanie z powodu zajścia.

Petersburg 9 marca. W gmachu sztabu jeneralnego wybuchł dziś przed południem pożar, który dopiero po kilku godzinach zlokalizowano.

Paryż 9 marca. Minister spraw zagranicznych Delcasse wystosował do ambasadora angielskiego Monsona prywatny list z wyrazami ubolewania z powodu zajść w Bordeaux i z zapewnieniem, że władze francuskie winnych ukarzą, a na przyszłość podobnym zdarzeniom zapobiedz potrafią.

Wojna w Afryce.

Londyn 9 marca. Biuro Reutera donosi z Capstadtu: Dwa szwadrony nieregularnej konnicy, które podług doniesienia 13 lutego znikły bez wieści, powróciły do Paardebergu. Trzeci szwadron dostał się do niewoli i przytransportowany został do Pretoryi.

Londyn 9 marca. Biuro Reutera potwierdza doniesienia wczorajszych dzienników wieczornych z Durbanu, że ruchoma kolumna angielska z kraju Zulusów wkroczyła do Transwaalu. Kolumna ta składa się z konnej piechoty, policyi natalskiej i artyleryi polnej, a ma także kilka dział Maxima. Doszła ona aż do pagórka Cotasa, o 9 mil odległego od granicy.

Londyn 9 marca. Generał Roberts donosi telegraficznie z Poplargrove, że część wojsk angielskich posunęła się w kierunku wschodnim i po przywróceniu komunikacyi kolejowej maszeruje w kierunku Strombergu i Steynsburgu. Dnia 6 b. m. obsadził Clements zburzony przez Boerów most pod Norwalsport.

Londyn 9 marca. Do Biura Reutera donoszą z Biggarsberg pod dniem 5 b. m.: Ogólna rada wojenna zamianowała Bothę generał-porucznikiem Natalu.

Z Pretoryi donoszą pod datą 5 b. m.: Urzędowy biuletyn zapewnia, iż pomimo poddania się Cronjego, Boerzy nie osłabli bynajmniej w zapale bronienia ojczyzny, oczekują z pełnem zaufaniem wyniku wojny i są ciągle jednakowo ożywieni duchem waleczności.

Londyn 9 marca. Biuro Reutera donosi z Mafekingu pod datą 19 lutego: Wśród dzieci w obozie kobiecym panuje malarya i tyfus. Żołnierze cierpią z powodu braku żywności, panuje dysenterya i choroby żołądkowe. Szpitale przepełnione. Koło obozu kobiecego utworzył się ogromny cmentarz dziecięcy. Nieprzyjaciel ostrzeliwa ciągle miasto. Od początku oblężenia jest ogółem 292 ludzi bądź zabitych, bądź rannych.

Londyn 9 marca. Dzienniki donoszą z Molteno pod datą dzisiejszą, że wojska angielskie obsadziły ostatniej nocy Burgersdorp bez oporu.

Londyn 9 marca. Biuro Reutera donosi z Pretoryi dnia 6 bm.: Nadeszła tu urzędowa wiadomość, że ostatniej niedzieli stoczono koło Dordrecht bitwę, w której Anglicy zostali ze stratami odparci. Pozostawili oni na polu bitwy 3 działa. Boerowie stracili 3 zabitych i 5 rannych.

To samo biuro donosi z Bloemfontein 6 bm.: Przybył tu prezydent Krüger, powitany na dworcu przez Steina. Krüger miał przemowę do ludu, w której wyraził nadzieję lepszej przyszłości i pomyślnego wyniku wojny.

Rada państwa.

Wiedeń 9 marca. Przed posiedzeniem Izby odbyło się dziś posiedzenie Koła polskiego, na którym przedewszystkiem dokonano wyborów komisyjnych. — Następnie prezes Jaworski zaproponował, żeby Koło polskie przy głosowaniu na drugiego wiceprezydenta Izby, oddało swe głosy na p. Zaczka. — Dr. Rutowski sprzeciwił się temu powiadając, że nie można do prezydyum Izby wybierać kogoś, kto należy do obstrukcyi. — Uchwalono jednak wniosek p. Jaworskiego.

P. Potoczek domagał się reasumcyi uchwały Koła, oświadczającej się za budową kolei Zakopane-Sucha Hora, a poparcia projekty, aby ta kolej prowadziła na Nowy Targ. Prezes Jaworski odpowiedział mówcy, że na podstawie uchwały Koła polskiego za linią Zakopane-Sucha Hora poczyniono już skuteczne kroki w sferach rządowych.

P. Kozłowski oświadczył, że także Sejm w uchwałach swoich oświadczył się za linią Zakopane-Sucha Hora. P. Rutowski domagał się przekazania tej sprawy komisyi kolejowej. — W głosowaniu zarówno wniosek Rutowskiego jak Potoczka odrzucono.

P. Rapaport wskazując na doniosłą wagę przedłożenia rządowego, wniesionego na ostatniem posiedzeniu Izby o popieraniu przemysłu, domaga się, ażeby Koło w Izbie postarało się o to, iżby ta sprawa przyszła pod obrady na jednem z najbliższych posiedzeń. — P. Dawid Abrahamowicz poparł wniosek p. Rapaporta.

Natomiast p. Kolischer przyznał, że przedłożenie owe jest wprawdzie bardzo ważne dla Austryi, lecz dla Galicyi jest ono mało ważne. Na tem dyskusyę przerwano z powodu, że się miało rozpocząć posiedzenie Izby posłów.

Dalszy ciąg posiedzenia Koła polskiego odbędzie się w ciągu dnia dzisiejszego.

Wiedeń 9 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów poseł Kramarz wystosował do prezydenta Izby zapytanie, dlaczego na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia zamieścił sprawozdanie komisyi wojskowej o kontyngencie rekrutów, mimo że komisya nie ukończyła jeszcze swych prac nad tym przedmiotem.

Prezydent odpowiedział na to, że polegając na doniesieniach, iż komisya rychło ukończy dyskusyę specyalną, umieścił sprawę kontyngentu rekrutów na porządku dziennym w przekonaniu, że sprawozdanie referenta będzie jeszcze można rychło wydrukować, ażeby na 24 godzin przed posiedzeniem można je było rozesłać posłom.

Na ponowne zapytanie p. Kramarza prezydent przyznał, że jego zapatrywanie było błędne i oświadczył, że dlatego cofa sprawę tę z porządku dziennego.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do wyboru drugiego wiceprezydenta Izby. Wybrany został na 224 głosujących p. Zaczek — 168 głosami, próżnych kartek oddano 52.

Z kolei rozpoczęto dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi budżetowej w kwestyi petycyi, dotyczącej jednej z kolei lokalnych w Czechach. — Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 9 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140.50 do 142·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 174·00 do 177·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·75 do 97·45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Berlin 9 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 47·90.

Paryż 9 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·90. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

Frankfurt 9 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·40; kolej państwowa 139·50; alpiny 00·00; disconto 196·60; laura 273·30.

Wiedeń 9 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na na wiosnę 7·62—7·64, na maj czerwiec 7·69—7·70, na jesień 7·89—7·90; żyto na wiosnę 6·56—6·58, na maj-czerwiec 6·65—6·67, na jesień 6·81—6·82, kukurudza na maj-czerwiec 5·43—5·44, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·22—5·23, na maj-czerwiec 5·32—5·33, na jesień 5·69—5·70; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32½—33½. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50, na październik 7·73—7·74, żyto na kwiecień 6·29—6·30, na październik 6·48—6·50; owies na kwiecień 4·93—4·95; kukurudza na maj 5·15—5·16. rzepak na sierpień 12·45—12·50. Oferty na pszenicę: małe. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·38	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie **kieszonkowym**.

23)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zefia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— A, tak — wtrącił Tato padrone, który się zjawił znienacka. — To Don Ferdinando. Znam go dobrze, bom go często woził. Ktoby to był pomyślał, że tak marnie skończy?

Orsino nie słyszał już nic po tem jednem nazwisku, jakie wymówił wachmistrz. Zatoczył się w tył na San Giacinta i konwulsyjnie uchwycił się jego ramienia, z twarzą tak bladą, jak ta trupia, która się tam walała w przydrożnym pyle. Nawet margrabia drgnął zdziwiony i wyprowadzony ze zwykłego chłodu. Wtedy Orsino nadmiernym wysiłkiem woli wyprostował się i odszedł parę kroków na bok.

— Brzydka sprawa! — mruknął margrabia zafrasowany. — Teraz cała Maffia sprzysięży się przeciw nam. Czy tamten człowiek zdążył umknąć?

— Przepadł, jak w ziemię — odparł wachmistrz. — Panowie mieliście lepsze szczęście od nas, bo myśmy go nawet na oczy nie widzieli. Musiał strzelać z konia i uciec z kopyta. Nie mogliśmy się przedrzeć konno przez gęstwinę.

Podczas tej rozmowy Orsino oparł się o pudło powozu, zasłaniając oczy rękoma. Wachmistrz kazał żołnierzom zabrać się żywo do wycinania krzaków, aby utorować dalszą drogę dla powozu, równolegle z rowem, przerzynającym gościniec.

— Ułóżcie trupa w powozie — rozkazał San Giacinto. — My dojdziemy pieszo. To już niedaleko.

Odciągnął na bok Orsina, który był jak nieprzytomny.

— Chodź, mój chłopcze — rzekł, podczas kiedy brygadyerzy składali ciało na poduszki. — Rozumiem, że to przykra rzecz, ale na to nie ma rady, Oddałeś rządowi grubą przysługę, choć postawiłeś nas w drażliwem położeniu względem tych Corleonów.

— Drażliwem... — głucho jęknął Orsino. — Ach... nie wiesz... nie rozumiesz...— dodał zdławionym głosem.

San Giacinto istotnie nic nie rozumiał, ale zmusił go iść ze sobą tuż za powozem, który podskakiwał okropnie po kamienistej drodze, wstrząsając ciałem zabitego. Karabinierzy, zawsze nieufni, szli pieszo, z dubeltówką w ręku, prowadząc konie za uzdy. W ten sposób cała gromadka postępowała zwolna jakie ćwierć mili, kierując się ku staremu dworowi. Orsino szedł cały czas milczący, z zaciśniętemi ustami.

Z gęstwiny wyszli na otwartą przestrzeń, całą zarośniętą trawą, dzikiem zielskiem i badylami, przez które wydeptana ścieżka wiodła do głównej bramy. Dokoła znać było ślady dawnej zajazdowej drogi, szeroko okrążającej trawnik, ale ta dawno przestała służyć do użytku, a nawet ścieżka gdzieniegdzie już porastała zielonością.

Front domu przedstawiał szeroką, źle otynkowaną powierzchnię, z rzadko osadzonemi i wysoko po nad grunt wzniesionemi oknami. Baszty nie było widać z tej strony domu. Z tyłu dolatywał cichy, jednostajny szmer wody. Drzwi wchodowe, ciężkie i nabite zardzewiałemi gwoździami, nie były wcale pomalowane. Bez względu na przestrogę Basila, San Giacinto podszedł prosto do nich wraz z przewodnikiem, niosącym za nim pęk kluczy.

Trudno byłoby opisać, jakim smutkiem i pustką wiało dokoła, a wrażenie to potęgował jeszcze szum rwącego potoku. Powietrze było wilgotne, a mury pokryte zieloną pleśnią. Po przeciwnej, słonecznej stronie, znać było jeszcze ślady tego, co niegdyś było warzywnym ogrodem. Gdzieniegdzie wystawała zielona nać zdziczałej marchwi, lub głowa skarłowaciałej kapusty, a połamane trzcinowe podpórki, walające się na ziemi, pozarastały powojem i pnącemi roślinami. Powiew wiatru przyniósł margrabiemu woń przegniłych jarzyn i wilgotnej ziemi, gdy stał u drzwi, próbując jeden klucz po drugim.

Dobrał go nareszcie do zamku i przez sklepione przejście przedostali się na obszerny dziedziniec, na którym trawa rosła w szczelinach kamiennych, wyszczerbionych tafli. W pośrodku stała starożytna studnia, a po prawej stronie kunsztownie rzeźbione drzwi wiodły do starej klasztornej kaplicy. Na lewo, naprzeciw tejże, długi rząd okien z zamkniętemi okiennicami, w dość dobrym stanie, wskazywał zamieszkałe niegdyś pokoje.

— Czy to kościół? — spytał San Giacinto przewodnika. — Jeżeli tak, to złóżcie w nim trupa.

Stosownie do rozkazu, wyniesiono ciało zabitego z powozu i ułożono je na najwyższym stopniu jednego z bocznych ołtarzy, których było trzy. Orsino szedł w ślad za nim.

Kaplica była w bardzo zrujnowanym stanie. Stare freski zacierały się i opadały ze ścian przesiąkłych wilgocią. Wysoko, przez wybite oddawna okna, wlatywały jaskółki, wnosząc w te półmroki świetlane odbłyski na swoich czarnych, ostro zakończonych skrzydełkach. Choć świeże powietrze miało wolny przystęp z zewnątrz, czuć było dokoła pleśń i stęchliznę. Ołtarze były pozbawione wszelkich przyborów, a kurz leżał grubo na nich, wraz z kawałkami odpadłego tynku. Na jednym tylko, głównym ołtarzu, stał wysoki, uszkodzony świecznik, niegdyś posrebrzany, a oszklona ramka zawierała drukowany kanton Mszy. W pośrodku kaplicy widniała gruba marmurowa płyta z mosiężnemi okuciami i łacińskim napisem: „Ossa R. R. P. P.", mającym oznaczać, że tu w podziemiach spoczywają śmiertelne szczątki dawno wymarłych zakonników, którzy niegdyś żyli i pomarli w klasztorze.

Brygadyerzy złożyli w milczeniu trupa Ferdynanda Pagliuki u stóp ołtarza i wyszli, mając wiele do roboty. Orsino pozostał na miejscu sam jeden, gdyż kuzyn jego nie wszedł do kościoła. Przykląkł na chwilę na najniższym stopniu i machinalnie odmówił pacierz za zmarłych. Była to pośmiertna cześć, oddana temu, którego pozbawił życia.

Ale myśl jego była wśród żywych. Ten człowiek, który tam leżał martwy, był bratem Wiktoryi d'Oriani, przyszłej jego żony, którą ukochał nadewszystko na świecie. Pomiędzy nią a nim stanęła jej własna krew, którą on przelał swoją niebaczną ręką. Cios, jaki zadał jej bratu, ugodził śmiertelnie w niego samego.

Zapytywał sam siebie w duchu, czy Wiktorya lub inna kobieta na świecie zdecydowałaby się wyjść za człowieka, któryby zabił jej brata? Z czasem mogłaby może przebaczyć, ale zapomnieć nigdy. Prócz niej zresztą, była jeszcze jej matka i bracia, wszyscy gorącej krwi Sycylianie, zacięci, mściwi i nigdy nie przebaczający wrogom. Nigdy oni nie zezwolą na związek jego z siostrą, nawet gdyby ona sama z czasem zdecydowała się oddać mu rękę. Musiał więc pogodzić się z myślą, że jego ukochana była straconą dla niego na zawsze. Ale nie mógł pogodzić się z tą myślą, bo miłość, która zrazu nieświadomie, od pierwszego poznania zakradła się w jego serce, zapuściła w niem głęboko korzenie, tak, że wyrwać, mógłby ją tylko razem z sercem.

Przeszedł na drugą stronę mrocznej kaplicy i oparł czoło o ścianę. Zdawało mu się, że był bliskim waryacyi. Wyprężył się w bólu, mówiąc do siebie, że musi być mężnym i cierpieć po męsku. Nikt jeszcze w życiu nie zarzucił mu braku odwagi.

Przyszły mu na myśl oklepane zdania cynicznych ludzi: „Co tam głowę tracić dla jednej kobiety! przecież świat jest ich pełen!..." Ale czuł, że dla niego, jak świat szeroki i długi, jedna tylko istnieje kobieta pod słońcem... a że między nią a nim jest przepaść krwi.

Podniósł głowę i zobaczył sztywną, ciemną postać, ze złożonemi na piersiach rękoma, leżącą martwo na stopniach ołtarza i cała groza położenia bez wyjścia uprzytomniła się jego oczom, a fala ogłuszającej krwi uderzyła mu do głowy i obłok krwawy zasłonił mu oczy.

Naraz przypomniał sobie, że obiecał wysłać tego dnia do matki długą, uspokajającą depeszę i że polecił Wiktoryi zgłosić się do pałacu Sarascinesca po wiadomość o nim. W pobliskiej wiosce Santa Wiktorya, odległej tylko o trzy ćwierci mili, była stacya telegraficzna, ale zaraz na wstępie natrafił na przeszkodę, bo nie wiedział jak sformułować depeszę, nie czyniąc wzmianki o śmierci Ferdynanda Pagliuki, o której karabinierzy obowiązani byli zdać raport, który nazajutrz zamieszczony będzie w pismach rzymskich. Myśl ta, która uderzyła go po raz pierwszy, zdwoiła jego przerażenie. Będzie w gazetach, krótka telegraficzna wzmianka o napadzie w lesie przez bandytów na Don Orsina Sarascinescę, który celnym strzałem położył trupem na miejscu jednego z napastników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Maniecкiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.